

# SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 5 (170)

LUBIN

2024 r



**Zarastający staw przy świrskim zamku.  
W oddali grobla z drogą Świrz-Bóbrka.  
Zdjęcie znalezione w internecie.**

## Szanowni Krajanie,



o czterech miesiącach poszukiwań polscy i ukraińscy specjaliści odnaleźli w Puźnikach (były pow. Buczacz) zbiorowy dół ze szczątkami Polaków, zamordowanych przez UPA w 1945 roku. Choć szczątki odkryto już w sierpniu 2023 r., to ujawniono to dopiero po dwóch miesiącach z uwagi na „polityczną wrażliwość” sprawy. Odkrycie utajniono, aby w spokoju prowadzić rozmowy z Ukraińcami o ekshumacji oraz by temat nie był związany z hasłami wybończymi.

Ukraińcy do tej pory nie wydali zgody na ekshumacje. Strona ukraińska poinformowała natomiast 19 października Ambasadę RP, że do 11 października nie otrzymała odpowiedniej dokumentacji, by wydać zgodę na ekshumację odkrytych w Puźnikach szczątków pomordowanych Polaków. Nie wiadomo, o jakie dokumenty chodzi.

Według specjalistów odkryciem powinni zająć się najpierw naukowcy i eksperci. Pierwszeństwo nauki przed polityką będzie lepiej służyło sprawie.

Puźniki była wioską prawie całkowicie zamieszkałą przez Polaków. Była kilkakrotnie napadana przez UPA i policję ukraińską, a najtragiczniejszy atak nastąpił 13 lutego 1945 r., gdy wielu mężczyzn zabrano na wojnę. Zginęło wówczas około 100 osób.

Należy sądzić, że sprawa Puźnik otworzy szeroką drogę do poszukiwań innych „dołów śmierci” i zapewnienie godnego pochówku szczątków Polaków.

Lubin, sierpień 2024 r.

Józef Wyspiański

---

## Spis treści numeru 170

Str.

3. Kartka z pamiętnika. J. Rozwadowski. Diamentowa rocznica.
14. J. Tarnawski. Raj i Człowiek.
15. J. Wyspiański. Próba zastrzelenia esesmana w przemysłańskim getcie.
18. Pisarczyki przeciw służbie państwowej.
21. Na Podolu leży kamień.
23. Zmiany wyznania i chrzciny Rusinów w kościele.
27. Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (III).
32. K. Salkitzoglou. O chłopach, o panach, o ich państwie ...
39. M. Doleżał. Oczy.
40. Pokłosie naszych publikacji (B. Kopociński).
41. Rok 1809 w cyrkule złoczowskim (I).
45. Listy do redakcji. 46. Informacje.

## Kartka z pamiętnika

Janusz Rozwadowski

### Diamentowa rocznica

- Dziadku! Ostatnio opowiadałeś mi, jak twój tato walczył w czasie pierwszej wojny na froncie włoskim. Ja nie rozumiem jednego. Ja jestem Polakiem, ty dziadku jesteś Polakiem, twój ojciec był Polakiem, a walczył w armii niemieckiej.

- Nie niemieckiej tylko austriackiej - powiedział Antoni, patrząc z dumą na swojego prawnuka Tomka.

- No! Ale dlaczego nie w polskim wojsku?

- Jak ci już mówiłem, miasteczko Przemyślany, gdzie wtedy mieszkaliśmy, cała Galicja, Lwów, były w wyniku rozbiorów Polski pod władzą cesarza Austro-Węgier. Nie było wtedy Polski jako kraju na mapach Europy i świata. Nie było wojska polskiego. Polacy mieszkający na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej czuli się zawsze Polakami, lecz zmuszani byli do służby w armiach zaborcy.

- Czyli twój tato został siłą wcielony do tego wojska austriackiego?

- Tak! Jak wybuchła wojna, pierwsza światowa, to wszystkich mężczyzn w wieku poborowym zmobilizowano i zmuszono do walki po stronie zaborcy. Wspominałem wcześniej, że twój prapradziadek wysłany został na front włoski, w góry Tyrolu i tam walczył z żołnierzami armii włoskiej. Straszne było to, że w armii rosyjskiej służyło wielu Polaków z terenu zaboru rosyjskiego, a w armii niemieckiej z zaboru pruskiego.

- Jak to? Polacy walczyli z Polakami?

- Czasem nawet zdarzało się, że naprzeciwko siebie stali żołnierze z tej samej rodziny, jedni w wojsku niemieckim, drudzy w rosyjskim.

- Tej samej rodziny?

- Tak! Kuzyn strzelał do kuzyna, wuj do siostrzeńca, bratanek do stryja.

- Ale twój tato nie zabił nikogo z rodziny?

- Nie! Tato miał to szczęście, że nie zabił na wojnie nikogo. Ojciec siedział w okopach. Przyszła zima, spadło bardzo dużo śniegu. W ponaddwumetrowej warstwie śniegu mieli wydrążone korytarze. Czas spędzali

na oczekiwaniu. Tato z kolegą na zmianę pełnili wartę po cztery godziny. Pewnego razu kolega, gdy minęła jego warta przyszedł, żeby ojciec go zmienił:

- Nie czuję się najlepiej. Zmęczony jestem! Spać mi się chce -  
Mówi zaspany do zziębniętego kamrata. - Weź za mnie wartę, ja później wezmę za ciebie!

- Dobra Józek. Odpoczywaj. Ale stoisz za mnie dwie warty!

- Tak! Tak! – burknął zaspany Józef.

Poszedł w stronę stanowiska. Po chwili w pobliżu wybuchł zabłąkany granat. Huk wstrząsnął powietrzem, zwały śniegu zasypały idącego na stanowisko żołnierza. Józef w jednej chwili zapomniał o zmęczeniu. Ruszył i saperką zaczął odrzucać śnieg, usiłując odkopać zasypanego kolegę. Zdawał sobie sprawę, że to on mógł być tym przygniecionym zwalami śniegu. Po jakimś czasie dokopał się do przysypanego kolegi. Żył jeszcze.

- Prapradziadek uratował mu życie?

- Tak! Za ten czyn dostał tydzień urlopu. Przyjechał do domu i już nie wrócił na front...

\*\*\*

Za stołem siedzą przedstawiciele trzech pokoleń. Mariola - mama, babcia, prababcia. Antoni - ojciec, dziadek, pradziadek. Agnieszka – córka, wnuczka i już od kilku lat mama dwójki dzieci, babcia dwojga wnucząt. Ireneusz – zięć, ojciec udanej dwójki dzieci, szczęśliwy dziadek. Najwięcej hałasu i zamieszania robią najmłodszy Ola i Tomek. Zupa już zjedzona. Są również inni goście: Waldek, syn z żoną i swoimi dziećmi, Kazik, drugi syn z rodziną.

- Kto pije białe wino, a kto czerwone? - pyta Antoni i polewa zgodnie z życzeniami.

- Babciu, masz jakiś soczek?

- Tomeczku! Mam wiśniowy, aroniowy, jeżynowy, gruszkowy.

- Ja chcę pomarańczowy!

- Nie mam pomarańczowego.

- To niech będzie gruszkowy.

Agnieszka nalała do szklaneczki soczku.

- Dobry! – mruknął Tomek, sapiąc między jednym a drugim łykiem.

Na stole, na honorowym miejscu stoi piękny tort. Napis wykonany przez twórcę tego cudu brzmi: 60 lat. To już tyle czasu minęło od dnia, w którym Antoni pojął za żonę Mariolę. Agnieszka przy pomocy innych

pań podała drugie danie. Kurczak w potrawce, grillowane kurze skrzydełka, karczek w sosie babcinej kompozycji, ziemniaczki pieczone w piekarniku, sałata na słodko, sałata na ostro. Wszystko szybko znika z półmisków.

- W niewielu domach w tamtych czasach tak się jadało - powiedział Antoni z zadumą w głosie.

- U nas zawsze w niedzielę było mięso na obiad. W chłopskich rodzinach mięso jadało się na Boże Narodzenie. Jak w chłopskiej chacie były kartofle i kapusta to było co jeść. Chleb to był rarytas niedostępny dla większości.

- To jakim cudem w twoim domu było zawsze w niedzielę mięso? - zapytał Irek.

- My mieliśmy ziemię, dużo ziemi. To było wtedy największe bogactwo.

- Ziemia? Największe bogactwo? - zdziwiła się Agnieszka.

- Ziemia orna rodziła zboże, buraki, ziemniaki. Las dawał drewno na budulec, drewno na opał. W lesie była zwierzyna. Łąki żywiły bydło, dawały

OLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA  
DO SPRAW EWAKUACJI  
osób narodowości polskiej i żydowskiej  
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZAŚWIADCZENIE № A9 24767  
6

OD *Honieczna*  
*Wanda c. Piotra*

zamieszkały (a) w *Czyliński rejon*  
*Kryt-Ordynski obwód*  
*1/2 Antygan*

daje się wraz z członkami swej rodziny

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy  
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji  
*Scajberg*

miasto *Kryt-Orda*  
18. marca 1946 r.

Zaświadczenie ewakuacyjne z 18.03.1946 r.,  
wydane na Syberii Wandzie Koniecznej,  
mamie autora.

trawę, siano. Kto miał ziemię, to miał bogactwo.

- Ale na ziemi trzeba ciężko pracować! – odezwała się rezolutnie Ola.

- Tak wnusiu! Ziemia to bogactwo, ale wymagające bogactwo.

- A kto na tej ziemi pracował? – Ola drażyła temat.

- Fizyczną pracę wykonywali okoliczni chłopci. Nie było kombajnów, traktorów, siewników. Chłopci orali pługiem, który ciągnął koń, kosili kosami, wcześniej sierpami, zwozili furami, młócili cepami. W stajniach i oborach chłopci oporządzali zwierzęta: zadawali karmę dla koni, krów, świń, wyrzucali obornik, podścielali słomę. Baby pracowały w kuchni, dbały o pełną spiżarnię, doily krowy, dbały o drób. Baby dbały też o ogród i sad. Nie otrzymywali oni za swoją pracę pieniędzy. Zapłatę odbierali w naturze. Konie były najważniejsze w gospodarstwie. Koń w gospodarstwie ciągnął pług, brony. Koń zaprzęgany był do kieratu, który napędzał sieczkarnię. Końmi zwoziło się siano, zboże do stodół. Końmi zaprzężonymi do powozów jeżdżono do urzędu, na targ, do kościoła. Dobry gospodarz bardzo dbał o swoich chłopów. Dbął również o swoje konie. Rządził wszystkim mój ojciec, wcześniej dziadek, jego ojciec. Musieli znać się na wielu sprawach. Kiedy siać, kiedy zbierać, musieli przewidywać pogodę. Gospodarzenie wtedy to często była walka, walka z przeciwnościami natury, z lenistwem i niedbalstwem robotników. Od ich decyzji zależało czy ziemia urodzi, czy krowa da mleko i się ocieli, czy świnka szybko urośnie, czy kura zniesie jajko.

- A czemu chłopci nie dostawali pieniędzy? – Zainteresował się Tomek.

- Pieniądzem był towar, który wymieniano się na inny towar.

- Jaki towar?

- Na przykład zboże, jajka, ziemniaki, to był towar. Zboże można było wymienić na narzędzia, jajka na buty. Dobrze prowadzone gospodarstwo było samowystarczalne. Wytwarzało żywność, odzież, obuwie...

\* \* \*

- Podobało ci się tato Mirka kazanie?

- Dzięki wam za tą mszę. W tym samym kościele sześćdziesiąt lat temu braliśmy ślub. Piękny to był dzień, matka była piękna, byliśmy młodzi. Jakby wczoraj to było. Tamten ksiądz, co dawał nam ślub przyjechał z nami z Ukrainy. A teraz wznowienie ślubów udzielone przez



bratanka?!

- Ładnie mówił,  
od serca.

- Tak! Umie mówić i pięknie odprawia.

\*\*\*

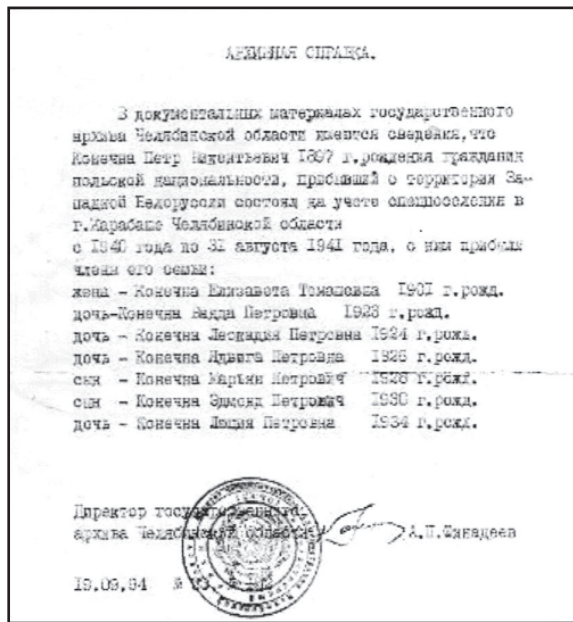
- To były straszne czasy. Ukraińscy bandyci przychodzili o różnych porach, najczęściej jednak w nocy. Podpalali domy, zabudowania gospodarskie. Uciekających z płonących domów ludzie zabijali z broni palnej, siekierami, widłami lub łapali. Można powiedzieć, że miał szczęście ten, kogo szybko zabili. Złapanych zabijano powoli. Umierali w męczarniach. Najgorsze było to, że często robili to ludzie, którzy byli znajomymi, często sąsiadami. Na szczęście byli też dobrzy Ukraińcy. Ostrzegali oni Polaków o zamiarach bandytów co pozwalało wcześniej uciec i uniknąć śmierci.

- I ty dziadek to przeżyłeś?

- Ojciec wyszykował mi w stajni kryjówkę.

- Jaką kryjówkę?

- Pod drewnianą podłogą tato wykopał norę. W razie niebez-



Dokument uzyskany z Rosji. Tłumaczenie: *Zaświadczenie z archiwum. Z dokumentów narodowego archiwum obwodu czelabińskiego wynika, że Konieczna Piotr s. Wincentego ur. 1897 r., obywatel narodowości polskiej, został przesiedlony z Zachodniej Białorusi na teren miasta Karabane obwodu czelabińskiego w roku 1940, gdzie przebywał do 31 września 1941 r. Z nim przybyła jego rodzina:*

*żona - Konieczna Elżbieta c. Tomasza ur. 1901 r.,*

*córka - Konieczna Wanda c. Piotra ur. 1923 r.,*

*córka - Konieczna Leokadia c. Piotra ur. 1924 r.,*

*córka - Konieczna Jadwiga c. Piotra ur. 1926 r.,*

*syn - Konieczna Marian s. Piotra ur. 1928 r.,*

*syn - Konieczna Edmund s. Piotra ur. 1930 r.,*

*córka - Konieczna Łucja c. Piotra ur. 1934 r.*

*18.09.84 r. Dyrektor narodowego archiwum obwodu czelabińskiego (stempel, podpis nieczytelny)*

pieczeństwa, jak nie zdążyłem uciec w pola lub do lasu, podnosiłem deskę, wciskałem się do tej nory i siedziałem cichutko, czasem kilka godzin.

- Musiało śmierdzieć!

- Raczej nie pachniało. Chodziło o przeżycie. Nawet jakby podpalili stajnię to miałem szansę, że przeżyję. Wielu sąsiadów straciło życie, wielu, którym udało się uciec w porę straciło w płomieniach cały dorobek życia, wszystko co mieli, szło z dymem...

\* \* \*

- Teraz moi drodzy las jest państwowy. Możemy sobie po nim chodzić, zbierać grzyby, jagody. Nie wolno jednak samowolnie wycinać drzew, ploszyć, a tym bardziej zabijać zwierzyny. Na kresach mieliśmy około dwudziestu hektarów lasu. To była nasza własność. Wszystko, co było w tym lesie należało do nas.

- Jelenie i dziki też?

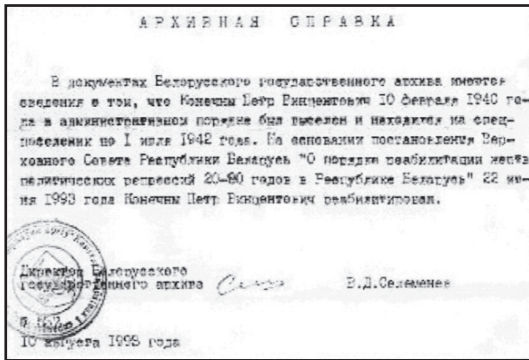
- Tak! Ale byli kłusownicy. Dziadek zatrudniał gajowego, który pilnował lasu i dbał o las.

- Dziadku, a czemu zostawiłeś tamto wszystko: ziemię, dom, las i przyjechałeś tutaj?

- Politycy po drugiej wojnie światowej ustalili nowe granice i ziemię od wieków nasze, znalazły się w Związku Radzieckim. Zabrano nam własność i kazano się wynosić. Tu, gdzie teraz żyjemy mieszkali Niemcy. Im kazano wynosić się ze swojej ziemi, a nas przywieziono tutaj. My tam zostawiliśmy wszystko, mieszkańcy tej ziemi zostawili tutaj wszystko. Jak wszedłem do naszego nowego domu, były w nim meble, garnki, talerze, pościel inne sprzęty domowego użytku. W niektórych domach starzy mieszkańcy mieszkali jakiś czas z nowymi. Różnie to bywało, czasem dochodziło do kłótni, ale w większości ludzie dogadywali się ze sobą, dzielili jedzeniem, wspólnie pracowali na ziemi. Z nami nikt się nie cackał. Nowa władza ustaliła datę naszego wyjazdu, podstawili pociąg z towarowymi wagonami i powieźli na zachód. Z mieszkającymi tu Niemcami też się nie cackano. Dostali nakaz wyjazdu i pojechali w nieznane. Ziemia niby wszędzie taka sama. Tam jednak była żyźniejsza, ziarno w nią wrzucone dawało ogromny kłos, buraki rosły przeogromne. Tutejsza ziemia wymaga więcej, ale też potrafi się odwzajemnić.

Byliśmy w nowym miejscu. Przyszłość była niepewna. Długo siedzieliśmy na walizkach. Traktowaliśmy ten stan jako tymczasowy, nie





Dokument rehabilitacyjny babci autora, zmarłej na zesłaniu z głodu. Tłumaczenie: *Zaświadczenie. W dokumentach białoruskiego narodowego archiwum jest podane, że Konieczna Elżbieta c. Tomasz została wysiedlona 10 lutego 1940 r. decyzją administracyjną i zmarła na miejscu pobytu w 1943 r. Na podstawie postanowienia Rady Najwyższej Republiki Białorusi „O rehabilitacji ofiar politycznych represji z lat 1920-1980 w Republice Białorusi” Konieczna Elżbieta c. Tomasz został zrehabilitowana 22 czerwca 1993 r.*

*10 sierpnia 1993 r. Dyrektor białoruskiego narodowego archiwum W.D.Selemieniew (pieczęć, podpis nieczytelny)*

nie przechodziły w miesiące, lata mijały, szliśmy na pasterkę a za chwilę już święciliśmy jajka. Świat wokół nas zmienił się. Wieści stamtąd, z kresów często są smutne. Nasze domy zniszczone, zaniedbane cmentarze, na których coraz trudniej odnaleźć grób babci, wujka, siostry, narastająca bieda, poczucie beznadziejskości, pijaństwo...

\*\*\*

Sto lat! Sto lat! Niech żyją, żyją nam!

- O, dziadek! Masz jeszcze parę! Jednym dmuchnięciem zgasić tyle świeczek!

- Bardzo dobry szampan!

- A tort! Wspaniały! Babciu jesteś mistrzynią!

- To babcia sama robiła? Niemożliwe!

czuliśmy się u siebie, chcieliśmy wracać do siebie, do swoich domów, do swojej ziemi, do swojej ojczyzny. Czas upływał, przychodziło zrozumienie, że powrotu nie będzie, że tu nasz dom, nasza ziemia, nasza ojczyzna. Trzeba było żyć. Nagle pierwsze wesele, pierwszy pogrzeb, pierwsze chrzciny. A jak w ziemi pochowamy przodka, to już jakby jesteśmy u siebie. Jak po ziemi biega nasze dziecko, a w naszym kościele ksiądz je ochrzcił, to jesteśmy u siebie. Lata mijały. Każda pora roku okazała się bardzo podobna do tej na kresach. Tęsknota za tamtym była w sercu, ale dni tworzyły tygodnie, tygodnie

- Tak! Pomagałem ucierać mak.

\* \* \*

- Babciu, a jacy ludzie byli tam gdzie mieszkałaś przed wojną?

- Tacy sami jak tutaj!

- Ale mi chodzi o to, czy tylko Polacy czy jeszcze inni?

- Oprócz nas, Polaków, byli jeszcze Rusini, Żydzi, Ukraińcy. Polacy mieli największe gospodarstwa. Byli najbogatsi. Wielu miało korzenie szlacheckie. Ukraińcy pracowali w polskich majątkach. To byli w większości biedni ludzie. Było też dużo biednych Polaków. Oni, żeby przeżyć, pracowali u bogatych. Od dawien dawna ludzie żyli w zgodzie. Nie ważne było, czy ktoś jest Ukrainiec, Polak czy Żyd.

- A Żydzi?

- Żydzi zajmowali się głównie handlem. Polski szlachcic, czy ukraiński chłop nie zajmowali się handlem. Uważali, że to im uwłacza. A Żydzi prowadzili sklepy, lombardy, zajmowali się handlem obwoźnym. Do nas też kilka razy w roku przyjeżdżał Żyd.

- Po co?

- Przywoził różności. Przyjeżdżał furmanką, którą ciągnęła zabiedzona szkapina.

- Szkapina?

- No koń! Taki zabiedzony, wychudzony. Na tej furmance przywoził wszystko, co było potrzebne do codziennego życia. Sprzęt gospodarski, garnki, talerze, sztucce, szkło, ubrania. Zajeżdżał na podwórze, zaglądał po wszystkich kątach i brał co miało w tej chwili dla niego wartość.

- Co na przykład?

- A to worek pszenicy, a to worek żyta, a to koszyk jajek czy bańkę śmietany. Nie pogardził też ziemniakami, orzechami, grzybami, jabłkami. Często jakąś kurę na furę wrzucił, wcześniej łeb jej ukręcił, a i prosiaka z chlewika w worku zabrał.

- Po co mu to było potrzebne?

- Sprzedawał w mieście.

- A wam czym płacił?

- To patelnię zostawił, jakąś siekierę, albo dla mnie jakąś chustę, albo dziadkowi garnitur dopasował, na głowę kapelusz włożył...

\* \* \*

- Ojej! Dość tych wspomnień! Czas na prezent.

- Klaudia, Ola, Tomek! Wasza kolej.

- Kochana babciu! Kochany dziadku!

Bardzo was wszyscy kochamy

Prezent teraz wam damy.

Pragniemy żebyście zdrowi byli

Długo, szczęśliwie, radośnie żyli.

Weźcie ten prezent od serca dany

Spędźcie miło czas, my tu o wszystko zadbamy.

- Dziękujemy wam! Dziękujemy nasze wnuki kochane, i wam dzieci. Ale to niepotrzebne!

- Zobaczcie, co to jest.

- Dwutygodniowe wczasy w Kołobrzegu! Matka, jedziemy na wczasy!...

\* \* \*

- Babciu! Babciu!

- No co tak krzyczysz?

- Babciu! Jeden nasz kolega nie chodzi na religię!

- A dlaczego?

- Bo on jest pra....., prawicowy!

- Chyba prawosławny!

- No właśnie! Tylko ja nie wiem, co to znaczy?

- Tam, gdzie wcześniej mieszkałam, na kresach bywało tak, że w jednej rodzinie mąż był grekokatolikiem, albo prawosławnym a żona katoliczką. Wszyscy byli chrześcijanami, wszyscy wierzyli w Boga, ale chodzili do różnych kościołów.

- Do różnych kościołów?

- Tak! Wychodzili wszyscy razem z domu. Odświętnie ubrani.

Tato z synem szli do cerkwi, a mama z córką do kościoła.

- Dziwne!

- Po mszy wracali znowu razem do domu i zasiadali do świątecznego obiadu...

\* \* \*

- O wybuchu wojny dowiedzieliśmy się od Sowietów, którzy

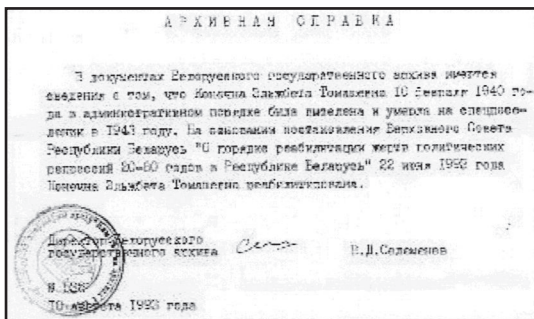
przyszli gdzieś około dwudziestego września, trzydziestego dziewiątego. Pierwsze, co zrobili to zagonili ludzi do budowy lotniska pod Samborem. Ojciec zaprzągnął konia do furmanki i pojechał. Nie było od niego wieści kilka tygodni. Jak wrócił to śnieg już leżał na polach. Pierwsze wojenne święta Bożego Narodzenia były smutne, ale jeszcze mieliśmy co do garnka włożyć. Dochodziły już wieści o szykowanych przez NKWD wywózkach. Nie bardzo w to wierzone. Dopiero jak w lutym czterdziestego roku sołtys dostał listy z przewidzianymi do „specprzesiedlenia”, pogłoski zamieniły się w ponurą rzeczywistość. 10 lutego żołdacy przyszedli w nocy do polskich domów. Pod lufami karabinów, zbudzeni ze snu mieszkańcy zostali wygonieni z domów i zagonieni na stację kolejową. Szczęście mieli ci, co ciepło się ubrali i zabrali ciepłą pierzynę. Największymi szczęściarzami byli ci, którzy wzięli zapas jedzenia i wodę.

- A Ciebie dziadku też wywieźli?

- Sołtys, jak to teraz mówicie dał cynk, że jesteśmy na liście. Schowaliśmy się u rodziny na wsi. W ten sposób uniknęliśmy wywózki.

- A dokąd tych ludzi wywożono?

- Na wschód! Na Syberię, do wyręby lasów, za Ural do kopalń węgla i miedzi. Zafundowano tym ludziom bezmiar nieszczęścia, dawkę niepojętego głodu, pracę ponad siły. W czerwcu czterdziestego pierwszego przyszli Niemcy. Rusczy zwiewali porzucając wszystko, łącznie z bro-



Dokument rehabilitacyjny dziadka autora zaginionego bez wieści na zesłaniu w 1943 r. Tłumaczenie: *W dokumentach białoruskiego narodowego archiwum jest odnotowane, że Piotr Konieczny s. Wincentego został 10 lutego 1940 r. decyzją administracyjną wysiedlony do specjalnej strefy, gdzie przebywał do 1 lipca 1942 r. Na podstawie postanowienia Rady Najwyższej Republiki Białorusi „O rehabilitacji ofiar politycznych represji z lat 1920-1980 w Republice Białorusi” Piotr Konieczny s. Wincentego został 22 czerwca 1993 r. zrehabilitowany.*

*10 sierpnia 1993 r. Dyrektor białoruskiego narodowego archiwum W.D.Selemieniew (pieczęć, podpis nieczytelny)*

nią. Ludzie cieszyli się z przyjscia Niemców, cieszyli się krótko. Okupant niemiecki wkrótce wprowadził niewyobrażalny terror. Rozpoczęto proces likwidacji narodu żydowskiego. Zaczęły się łapanki.

- Łapanki? Co to takiego?

- Przyjeżdżali niemieccy żołnierze na ciężarówkach, blokowali ulice i każdego, kto tam był, pakowali na samochód.

- I co z nimi robili?

- Wywozili do Niemiec i zmuszali do pracy w fabrykach, na budowach, w gospodarstwach niemieckich gospodarzy. Ich rodziny nie wiedziały co się z nimi stało. Czasem komuś udało się zawiadomić rodzinę, gdzie jest. Niemcy byli skrupulatni, prowadzili ewidencję robotników przymusowych. Najczęściej rodzina dostawała powiadomienie, że krewny zmarł. Często ludzie ci nie dojadali, byli bici, traktowani byli jak niewolnicy, wielu nie wytrzymało i zmarło. Ci, którym udało doczekać się końca wojny, nie mieli już dokąd wracać. Tam, skąd ich zabrano na roboty, nie było już Polski. Nowy podział Europy, oddanie Polski w ręce Stalina to największa klęska tych wszystkich Polaków, którzy przelewali krew za naszą i waszą wolność na wszystkich frontach drugiej wojny. Tym sposobem zwycięzcy zostali przegrani...

\* \* \*

Gonili Niemcy Ruskich w czterdziestym pierwszym, byłem dzieckiem wtedy. Widziałem to, pamiętam jak uciekali, obdarci, głodni, wystraszeni żołnierze przed zorganizowanym, dobrze odżywionym, dobrze uzbrojonym wojskiem. Nowe wojsko, które przyszło, przyniosło inną kulturę. Żołnierze ci dawali nam dzieciom chleb i czekoladę. Żołnierze ci w miarę upływu czasu wprowadzali nowe porządki: strach, terror, zagładę. Po czterech latach znowu przyszedł front. Jakże inaczej wyglądali uciekający na zachód żołnierze. Nie byli to zwycięzcy. W podartych, zniszczonych mundurach, często boso wlekli się wychudzeni głodni, zrezygnowani. Za nimi Ruscy. Inne było to wojsko od tego, co kiedyś uciekało. To było zwycięskie wojsko. Zwycięzcy brali wszystko, co spotkali jak swoje. Nie oszczędzili żadnej kobiety, nieważne, czy bardzo młoda, czy stara babcia. Chuć tych młodych, wyposzczonych ludzi znały szlak, którym przeszli. Zwycięzcy niszczyli wszystko, czego nie zdołali zabrać. Rzadko byli trzeźwi, a ci trzeźwi szukali wódki pili, pili na umór...

\* \* \*

- Dzieci wykształcone. Troje dzieci. Agnieszka jest lekarzem, Waldek też lekarz, Kazik technik elektryk, pracujący na dole w kopalni miedzi. Pozakładali rodziny, pobudowali domy na wsi pod Lubinem. Ziemię dawno zdałem za rentę. Cieszę się wnukami i prawnukami. Wrośliśmy w tę ziemię, tu moje kości będą złożone. Nie minęła jednak tęsknota za tamtą ziemią. Śnię o dzieciństwie. Budzę się w nocy, wspominam tamten utracony bezpowrotnie świat. Marzę, żeby jeszcze przed odejściem na zawsze, znaleźć się w moich stronach rodzinnych, zobaczyć tamtą ziemię, spojrzeć ostatni raz w tamto niebo, poczuć zapachy, poczuć ciepło słońca na twarzy i powiew wiatru we włosach...

---

Jan Tarnawski

## Raj i Człowiek

Moja Ojczyzna jest piękna i cicha,  
Wolna, pokorna i droga  
Jak życie mi dane od Boga,  
Jak nektar z boskiego kielicha.

Więc czego mi więcej potrzeba?  
Są kwiaty, owoce, dziewczęta.  
Jest wolność i miłość nietknięta  
I nie brak mi wody ni chleba.

Lecz człowiek zły, chciwy i marny,  
Któremu wolnej Ukrainy zawsze brakowało,  
Zagrabił polskie ziemie, palił i mordował śmiało.  
Pomagał mu w tym anioł czarny ...

Czy to wszystko zabierzesz do grobu ciemnego.  
Gdzie spać będziesz snem na wieki?  
Pleśń pokryje tve martwe powieki,  
Więc dlaczego nie kochasz bliźniego?



Dusze od ciał będą oddzielone.  
Śmierć nie odróżnia królów od nędzarzy.  
W całunie białym nie ujrzysz jej twarzy,  
Lecz ujrzysz Chrystusa cierniową koronę.

Człowieku ja wiem, że się smucisz  
Więc czemu gniewasz się i wadzisz?  
Skarby bezcenne i złoto gromadzisz,  
„Gdy z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Strofy pochodzą z tomiku pt. *Wiersze*, ofiarowanego redakcji przez p. Stanisława Tarnawskiego.

---

Józef Wyspiański

### **Próby zastrzelenia esesmana w przemyślańskim getcie**

Jeden akt takiego czynu, wynikający z zemsty i rozpacz, został podany w książce Wendy Lower (*The Diary of Samuel Golfard and the Holocaust in Galicia*. Wyd. AltaMira Press 2011, str. 12-13). Główną treścią publikacji jest pamiętnik S. Golfarda i autorka analizuje go pod wieloma względami, gdyż jest on niezwykle cennym źródłem historycznym i jednocześnie rzadkim artefaktem.

*Po likwidacji getta w Przemyślach w maju 1943 r. Samuel ukrywał się w obozie pracy przez trzy tygodnie, prawie do połowy czerwca. W tym czasie zaplanował ucieczkę do lasów w Czupernosowie z Jacobem Litmanem, a dla obrony postarał się o mały pistolet [1].*

Na podstawie relacji i wspomnień autorka książki ustaliła okoliczności przypuszczalnego przebiegu bohaterskiego kroku S. Golfarda, choć nie można ustalić dokładnej daty. Można ją przyjąć na drugą połowę czerwca 1943 r. *W przeddzień ucieczki Nebenlager został otoczony przez*

*oddział SS i policję, a więźniowie zostali zmuszeni do ustawienia się w kolejce na zewnątrz [getta - J.W.]. Jeszcze zanim został oddzielony od robotników, Golfard wyciągnął pistolet. Wycelował w niemieckiego dowódcę, ale pistolet nie wystrzelił lub zawiódł, a Niemcy odpowiedzieli gradem kul, zabijając go i kilku więźniów stojących w pobliżu. Litman pochował Golfarda w lasku zwanym Brzezina, znajdującym się na skraju Przemysła.*

Wydawać by się mogło, że Litman, jako przyjaciel Golfarda, był naocznym świadkiem zajścia i jego śmierci. Ale widocznie Litman przebywał jeszcze w getcie lub wiedząc, jak postąpi Golfard, celowo nie był pośród robotników. Jak wynika z treści książki, Litman nie potwierdził próby zastrzelenia komendanta przez jego przyjaciela.

Autorka oparła się na przypuszczeniu podanym przez Iwana Fuglewycza, który od 1942 r. pracował w zakładzie fryzjerskim. Fuglewycz był zapewne Ukraińcem, bo polski fryzjer nie zostałby tam zatrudniony. Zakład znajdował się na skraju getta, na wprost biura Judenratu [2].

Otóż Fuglewycz przypomniał, że *latem 1943 podsłuchał w zakładzie fryzjerskim niemieckich i ukraińskich policjantów mówiących o „jednym dzielnym Żydzie”, który ośmielił się zastrzelić niemieckiego komendanta; mieli na myśli Samuela Golfarda.*

**Policjanci niemieccy i ukraińscy mieli na myśli Golfarda** [podkreślenie J. W.] - tak tylko sądził Fuglewycz, bo publicznie nie podali nazwiska zamachowca, choć może go nie znali. Takie przypuszczenie fryzjer złożył jako swoje świadectwo prawdy autorce książki oraz rodzinie Litmanów. Zatem „dzielny Żydem” nie musiał być Samuel Golfard.

Natomiast o innych przypadkach użycia broni przez Żydów podaje we wspomnieniach Karol Kohn [3]. *Była niedziela 22 maja 1943 r. Nikt się nie spodziewał akcji, bo w niedzielę zazwyczaj panował spokój. Nagle Niemcy, żydowska policja ze Lwowa i ukraińska policja otoczyli getto i zaczęła się akcja. Niektórzy Żydzi mieli broń, jak Bunio Charmetz, strzelili z niej kilka razy ale efekt był mały. Akcja trwała do czwartej po południu. (...) [4].*

Prawdopodobnie Żydzi nie strzelali na miejscu zbiórki lecz na terenie getta, by odstraszyć „napastników”. Ale Niemcy chyba traktowali je jako oddane przez żandarmów. Autor wspomnień podał datę, która nie odpowiada przybliżonej dacie próbie oddania strzału przez rzekomego Golfarda.

W dalszej części wspomnień mamy następujący opis Kohna do-

tyczący wydarzeń z ok. 20 czerwca 1943 r. *Ta robota [porządkowanie getta - J. W.] trwała około miesiąca. Później przyjechał lagerführer z Kurowic, Kempke. Zrobił zbiórkę i chciał zdziesiątkować, to jest zabić co dziesiątego, ale był tak podchmielony, że wszystkim udało się uciec. Na placu została tylko jedna Żydówka, i tę zabił.*

*Parę dni mieliśmy spokój i rano znowu przybyła żandarmeria. Puściła się pędem do naszego lagru i zarządzono zbiórkę. Starszych spośród nas ustawiono po jednej stronie, młodszych po drugiej. Jeden z nas miał pistolet, przełożył go z ukrycia w ubraniu do kieszeni, ale zaraz inni zaczęli [ganić - J. W.]: - Zostaw. Daj spokój, i przeszkadzali mu. On chciał zastrzelić Seemana. [5] Włożył rękę do kieszeni, ale jeden z Niemców zauważył i postrzelił go w pachę. Żyd jednak wystrzelił i to wywołało wielki popłoch. Kilku Niemców, którzy byli bez broni, uciekło. Cała ukraińska policja się rozbiegła. Było takie zamieszanie, że łatwo można było napaść na Niemców i odebrać im broń. Niestety, tego się nie zrobiło. Starszych zabili później w lesie, a młodszych zabrano do obozu w Kurowicach. Dziesięciu wzięto do zakopania trupów.*

Grupa Żydów z przemysłańskiego obozu została podzielona na dwie części. Młodszy został później zabrany do obozu w Kurowicach, i wśród nich na pewno znalazł się Litman, który w sierpniu uciekł z obozu i szczęśliwie przeżył wojnę. W Przemyslanach brał udział w zakopaniu zastrzelonych Żydów, w tym Golfarda, bo ten był w grupie rozstrzelanych na żydowskim cmentarzu.

Ponieważ była to ostatnia akcja Niemców w przemysłańskim getcie, do żandarma strzelał nie Golfard tylko inny Żyd, któremu pistolet się nie zaciął, co wywołało przerażenie u żandarmów i policji ukraińskiej. Ci później opowiadali u fryzjera o „dzielnych Żydzie” lecz nie podali jego nazwiska. Nie podał go również Kohn, bo chyba go nie znał. Litman mógł pamiętać o zamieszanym, ale też nie mógł znać nazwiska strzelającego pobratymcy. A może znał, a mimo tego przyzwolił na inny obraz wydarzenia. Raczej należy wykluczyć występowanie dwóch zamachowców.

Istnieje jeszcze taka możliwość, że rzeczywiście strzelał Golfard, ale wówczas Fuglewycz nie mógł powtarzać za ukraińskimi policjantami o zacięciu się broni.

Autorka książki, Wendy Lower, powinna zapoznać się z innymi wspomnieniami Żydów, znajdujących się w Żydowskim Instytucie Historycznym (ZIH), którzy przewinęli się przez getto przemysłańskie. Może

w tych wspomnieniach znajdują się dodatkowe informacje o użyciu broni przez Żydów na terenie getta. [6]

-----

[1] Getto przemysłańskie Niemcy zaczęli likwidować 22.05.1943 r. a zakończyli 28.06.1943 r. W tym czasie w getcie działał obóz pracy jako filia obozu z Kurowic. W nim pozostało tylko około 70 osób, w celu zebrania i uporządkowania całego pozostałego dobytku po Żydach. W krótkim czasie (28.06.1943 r.) zamordowano także ludzi z tej grupy. Niektórzy Żydzi zdążyli uciec do lasu. Dop. J. W.

[2] Niemcy zmusili dwóch Żydów (Scherera i Fechter) do szkolenia Fuglewycza, bo często korzystali z zakładu fryzjerskiego. Fuglewycz wyjechał z Ukrainy (jako Polak?) i zeznał przed polskimi śledczymi w 1974 r. o zbrodniach popełnionych na Żydach w rodzinnych Przemyslanach. Zobacz: „Protokół przesłuchania świadka, 19 sierpnia 1974, Sędzia sądu wojewódzkiego we Wrocławiu”. Dopisek autorki.

[3] Protokół zeznania świadka nr 2482 udostępniony przez Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH). Pełny tekst zamieszczono w „Spotkaniach Świrzan” nr 47, str. 3. Dop. J. W.

[4] Tak wspomina A. Geva o Buniu: „W getcie Bunio z młodych Żydów utworzył bojową grupę i postarał się o jej uzbrojenie (pistolety). „Banda” ta, w przeciwieństwie do żydowskiej policji (Ordnungsdienst), wypuszczała złapanych do obozów Żydów, nawet terroryzując policjantów. Była postrachem policji i Rady Żydowskiej (Judenrat), a po odniesienia zwycięstwa w pewnej potyczce z nimi, Bunio stał się bohaterem, a nawet postacią legendarną dla Żydów szukających scalenia.” Patrz: A. Geva. *Słów kilka o Buniu Charmatzu (Tennenbaum)*. „Spotkania Świrzan” nr 33, str. 20. Dop. J. W.

[5] Willi Seeman był żandarmem w Przemyslanach. Inni to: Kigel vel Kügel (zabił go sowiecki partyzant w hanaczowskiej leśniczówce 25 stycznia 1944 r.), Pohl, Gajek, Nowak i Balbstädt (komendant posterunku w Przemyslanach). Dop. J. W.

[6] W ŻIH są wspomnienia: Reginy Einsenstein, Jakuba Trinkhausa, Samuela Podhajcera, Benka Bergsteina i innych. (<https://collections.ushmm.org>). Dop. J. W.

---

*Red. Na stronie [www.ndigczas](http://www.ndigczas) znaleziono egzemplarz czasopisma „Głos Służby Państwowej”, nr 8 z 1.08.1908 r. z artykułem o niektórych urzędnikach z Przemysła. Zachowano oryginalną pisownię.*

## **Pisarczyki przeciw służbie państwowej**

Przy c.k. urzędach są tak zwani oficyanci, czyli pisarze, obnajomieni z manipulacją kancelaryjną. Niektórzy z nich posiadają kilka

klas szkoły średniej, mają lepszą ogłędę, lecz tych jest mało. Natomiast spotykamy między oficjantami, szczególnie po małych miasteczkach, młokosów z nieukończoną szkołą ludową, którzy poprzednio byli lokajczukami, czyścili buty, a teraz wydymają się na urzędników i niejednokrotnie na posiwiąłego sługę państwowego, który jaku podoficer kilkanaście lat chlubnie wysłużył przy wojsku i żandarmeryi, spoglądają z góry. Ci panicze ośmielali się nawet przemawiać do c.k. woźnych przez „wy”, lub po imieniu, aż ich kilka „namacalnych” lekcyi, udzielonych bezpłatnie przez mających poczucie swojej godności woźnych, nauczyło moresu i przyzwoitości.

Oficjanci mają własne stowarzyszenie i, jakkolwiek ich położenie w stosunku do małych studyów i lekkiej pracy jest wcale dobre, nie może iść w porównanie z dawniejszymi czasami, mimo to starają się o zdobycie dla siebie jeszcze lepszej doli, czego im za złe nie bierzemy, bo każdy człowiek na świecie, mądry czy głupi, biedny czy bogaty, zawsze dąży w górę, nie na dół.

Za to panowie oficjanci, zwłaszcza ci głupszy, niedowarzeni, porzuciwszy kopyto, hebel lub miotłę, a chwyciwszy się lekkiego chleba, nie mogą strawić, że c. k. słudzy państwowi nie są gorzej od nich płaceni, uważają ich za niższą sortę od siebie (co za bezczelność!) i starają się im szkodzić w wywalczeniu lepszej doli. Wprawdzie ich „szkodzenie” ma takie znaczenie, jak kwik świnki w majowym poranku i możnaby nad niem przejść do porządku dziennego, bo z takimi „grubemi rybami”, jak pisarczyki, których z łatwością można zastąpić uczniami szkół ludowych, ani Parlament, ani ministrowie nie potrzebują się liczyć. Skoro jednak ośmielają się rzucać na ciężko pracujących, dobrze dla państwa zasłużonych sług państwowych, którzy niejednokrotnie piersi swoje na wojnie nastawiali za państwo i Monarchę - to tym pyszałkom nie możemy odmówić należytej wyćwiki, aby ich głupia buta dalej nie uniosła.

Oto mamy przed sobą okólnik oficjantów kancelaryjnych z Przemysła, zredagowany przez pisarczyków starostwa i rozesłany do oficjantów całego kraju. W owym okólniku występują pisarczyki przeciw ministrowi Eks. Korytowskiemu za to, iż wniósł w Parlamencie projekt ustawy, nadającej wyżej kwalifikowanym sługom państwowym charakter podurzędnika. Pisarczyki przemysłańskie tego ciężko zapracowanego tytułu dla służby państwowej znieść nie mogą. Uważają go za obrazę dla siebie (co za figury - od porzuczonego kopyta i bydła!) i wzywają kolegów

całego kraju, aby natychmiast wnosili do Wiednia pisemnie i telegraficznie protesty, skierowane przeciw nadaniu starszym sługom państwowym tytułu podurzędnika... Równocześnie owe pisarczyki popełniają nadużycie władzy urzędowej i skarbowe oszustwo, bo swoje okólniki wysłali „Ex offo”, jako rzecz ściśle urzędową, bez opłaty pocztowej, pod pieczęcią c.k. Starostwa w Przemyślanach!...



Pociąg na stacji w Przemyślanach, stan przed 1939 r.  
Źródło: <https://rada-peremyslhlyany.gov.ua/>

I rzeczywiście, pyszne okazy inteligencji i dobrego wychowania, te przemysłańskie pisarczyki... Po trupach sług państwowych, cudzym kosztem chcą iść do góry... A takie pięć się naprzód zarozumiałców. których całą sztuką w urzędowaniu jest to, że umią przepisywać, często jak kuni w błocie, urzędowe kawałki, w czym ich studenci szkoły ludowej mogą zastąpić, musi wywołać ku nim u ludzi z taktem, rozumnych - wstręt, oburzenie i pogardę. Nieuki te nie chcą wiedzieć, że listonosze, konduktorzy kolejowi od dawna są podurzędnikami, choć ich praca nie wymaga takiego napięcia inteligencji, jak służba wykonawcza w urzędach skar-



bowych, przy sądach i t. d., jak n.p. sprytna, mozolna praca ajenta policyjnego, który w jednym palcu ma dziesięć razy więcej rozumu, niż pisarczyk w swojej łepcie ... Oni chcą ministrom austriackim dawać lekcje w ocenie wartości innych funkcjonariuszów państwowych. Szkoda, iż JEKsc. Korytowskiemu nie postawili następującego warunku: „My pisarczyki zgadzamy się i zezwalamy, aby wyżej kwalifikowani słudzy państwowi otrzymali charakter podurzędników, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli nam zapewnisz tytuł urzędników i awans do VI. rangi, bo my razem z radcami siedzimy w kancelaryach, za nich wypełniamy filary, więc na równi z nimi powinniśmy być traktowani.”

Ano, cieszcie się górnolotni pisarczyki z Przemysłań, wy arcymądrczy mistrze, którzy, bez porozumienia się z naczelnym zarządem waszego Stowarzyszenia, strzelacie takie bąki i kompromitujecie ogół oficyantów, między którymi są także ludzie poważni, inteligentni, pracowici, zasługujący na szacunek. Swemu stanowi oddaliście prawdziwie niedźwiedzią przysługę, zdyskredytowaliście go w opinii publicznej pauperskim wystąpieniem, za co wam wasi koledzy zasłużonych słów oburzenia z pewnością nie poskąpią. Przydałoby się wam jeszcze zaaplikować na wytrzeźwienie - choćby parę bizunów!... No, na teraz dość już macie odprawy za wasz napad na cześć Służby państwowej.

A teraz zwracamy się do przełożonych owych pisarczyków z żądaniem, by im wytoczyli dochodzenie za nadużycie władzy, przez wysłanie pism prywatnych pod pieczęcią c. k. Starostwa, a osobno wzywamy Władzę skarbową, by im wytoczyła dochodzenie o ukrócenie dochodów skarbowych. Niech ich pouczą, iż nie są jeszcze członkami Domu panującego, bo tylko tym przysługuje w sprawach prywatnych wolność od opłat pocztowych...

---

## Na Podolu leży kamień

Na Podolu leży kamień, (2x)  
Podolanka siedzi na nim. (2x)  
Siedzi na nim, wianki wije, (2x)  
Z białej róży i z lilije. (2x)

Przyszedł do niej Podolanin,  
Podolanko daj mi wianek.  
Dała bym ci i dwa dała  
Gdybym brata się nie bała.

Otruj brata rodzonego,  
Będiesz miała mnie młodego.  
- Daj mi ziela takowego,  
Żebym struła brata swego.

- Idź do lasu wiśniowego,  
I złap węża zielonego.  
Posiekaj go drobnusieńko,  
I zagotuj mięcusieńko.

- Panie bracie pij to piwo,  
Jeszcze nie pił jako żywo.  
Piwo pije, z konia leci.  
- Uważaj siostró na dzieci.

Potem pisze do tamtego:  
Już otrułam brata swego.  
- Strułaś brata rodzonego,  
Otrujesz i mnie młodego.

Tę piosenkę moja Mama, Elżbieta Wyspiańska, zaśpiewała w 1993 roku, mając 86 lat. Niestety, nie zanotowałem melodii. Piosenka była słyszana na weselach w Świrzu przed 1939 r. Na pewno „wędrowała” po wioskach, niekiedy ze zmienną treścią zwrotek. W innych wersjach jest ich nawet 10. Prawdopodobnie została rozpowszechniona przez nauczycielki w drugiej dekadzie XX w. Obecnie piosenkę wykonują niektóre zespoły ludowe, kresowej proweniencji.

Tekst jest zbliżony do tekstu podanego przez Z. Glogera w: Pieśni ludu. Kraków, nakładem autora, 1892. ([www.pl.wikibooks.org/Śpiewnik/Podolanka](http://www.pl.wikibooks.org/Śpiewnik/Podolanka)). Ballada pochodzi ze zbiorów Oskara Kolberga z okolic Rakoniewic, w powiecie grodziskim, w Wielkopolsce. Badania terenowe na tych terenach Kolberg prowadził kilkakrotnie pod koniec lat 60. i na początku lat 70. XIX wieku. (Zebrał J. W.)

*Red. Na stronie [www.google.pl/book](http://www.google.pl/book) znajduje się opracowanie pt. Archiwa południowo-zachodniej Rosji. (Tom 1, Część 4. Wyd. Kijów 1871). W nim podano wiele przykładów urazów i działań ze strony duchowieństwa i ludzi wyznania rzymskokatolickiego wobec popów i osób obrządku grekokatolickiego, które miały miejsce w latach 1758-1765. Poniżej wypisano jedynie wydarzenia związane z miejscowościami należącymi później do powiatu przemyślańskiego. Tytuł pochodzi od redakcji. Tłumaczenie z łaciny dokonano przy pomocy translatorów, nie bez kłopotów.*

## Zmiany wyznania i chrzciny Rusinów w kościele

W dekanacie Gliniany zmieniono obrządek dziesięciu osobom. Sam wielebny Jan Piasecki relacjonował pod sumieniem potwierdzonym przez parafian.

1. W parafii Poluchów [*Wielki - J.W.*] Andrzej, syn pracowitego Krawczyka, urodzony z rodziców Rusinów i wychowany w obrządku greckim, w którym trwał od 30 lat, przyjął posługę wielkiego Józefa Ożgi stolnika lwowskiego i zmienił tam obrządek. Podobnie na przedmieściu Glinian obrządek łaciński przyjęli: Konrad Baścżyn, ogrodnik Jan Słowiński i jego siostra Helena, urodzona i wychowana przez rodziców ruskich; także szlachcic Józef Lityński, przyjąwszy służbę wielkiego Błędowskiego, rotmistrza z Glinian, i Katarzyna Branecka, dziewczica przyjętą na służbę wielkiej Błędowskiej, ta dama doprowadziła do przyjęcia obrządku łacińskiego przez Katarzynę.

Podobnie szlachcic Kowalski, zarządca Wyźnian, sam przyznał, że na prośbę zmarłych ruskich rodziców został przyjęty do służby dworskiej i zmuszony tam do przyjęcia obrządku łacińskiego. Także Jakubowi, synowi młynarza z Rozworzan i Mariannie, dziewczicy 12-letniej, zuchwale z przymusu zmieniono obrządek. Rodzina ojca Jakuba była łacińska, przyjęli obrządek łaciński. Również Katarzyna Podolanka, parafianka z Wyźnian, została nakłoniona do przyjęcia obrządku łacińskiego przez ks. Łukasza Jeziorkowskiego, proboszcza obrządku łacińskiego z Wyźnian.

2. Ten sam wielebny Jeziorkowski pochował przez zuchwałość siostrę wspomnianej dziewczicy podolańskiej, Rusinkę imieniem Maria, w swoim kościele łacińskim, z obelgami i uprzedzeniami proboszcza ruskiego; to

samo wobec Marty Pelech, Rusinki, parafianki z Kurowic, chcącej poślubić łacinnika z jego parafii, długo odmawiał błogosławieństwa małżeństwa. Dopiero po zapewnieniu że urodzone potomstwo obojga płci zostanie ochrzczone i wychowane w obrządku łacińskim, pobłogosławił młodej parze.

3. W ostatnim czasie czcigodny Migalski, prefekt gliniański, który za życia miał umrzeć, ochrzcił w obrządku łacińskim syna Elżbiety Krawiec, rodzica ruskiego, z parafii Zeniów. Podobnie rzeczony ksiądz Jeziorkowski, proboszcz Wyżnian, troje dziewcząt z parafii Poluchów. Ksiądz Rużycki, współczesny proboszcz łaciński z Glinian, jeden wreszcie przyznał, że jego poprzednik powinien wtedy zachować obrządek grecki.

4. Wspomniany przewielebny Migalski, niegdyś przełożony kościoła gliniańskiego, pobłogosławił małżeństwo Demetriusza Sośnickiego, Rusina, parafianina z Zadwórze, z dziewicą Szczygłowską, łacinniczką, bez uprzednich oświadczeń ze strony człowieka, który Sośnickiego miał pierwszą żonę mieszkającą na Podolu. Ta po dwóch tygodniach, bynajmniej nie wchodząc w drugie małżeństwo, przysłała do Sośnickiego.

Podobnie w 1754 r. ks. Jeziorkowski pobłogosławił w swoim kościele w Wyżnianach małżeństwo Rusinów Jana Kreta i Ewy bez zgody proboszcza ruskiego. Także wspomniany Rużycki, proboszcz gliniański, wbrew zwyczajowi pobłogosławił małżeństwo Rusinki Katarzyny Żałomskiej ze szlachcicem Wareckim, łacinnikiem, ze szkodą dla proboszcza ruskiego w Glinianach.

5. W dobrach miasta Kutkorz wielkiego Antoniego Łączyńskiego, kamerdynera braclawskiego, w mieście Zadwórze wielkiego Ożgi, stolnika lwowskiego, we wsiach: Rozworzany, Wyżniany i Kurowice, posiadłościach znamienitego magnata Borkowskiego, kasztelana gostyńskiego, a po synach jego w znamienitym grodzie Laszki, w całym królestwie i po miastach, naruszano dni zakazu prac dla Rusinów. Dopóki żył wielki Błędowski, kapitan gliniański, poddanych ruskich często zmuszano w dni zakazu według kalendarza greckiego, a czasem nawet w niedziele do wykonywania prac służebniczych i łamania zakazu, nie bez pogardy obrzędów. Kiedy przyszedł [*dziekan - J.W.*] do księży Kutkorza, wielkiego Łączyńskiego, spadkobiercy jego dóbr, i prosił o informację, czy te naruszenia świąt przez jego ruskich poddanych były za jego wiedzą, otrzymał odpowiedź twierdzącą. Było oczywiste, że przez te czyny spadkobierca naruszył przykazanie kościoła. Dlatego był przywiązany do słów pogar-

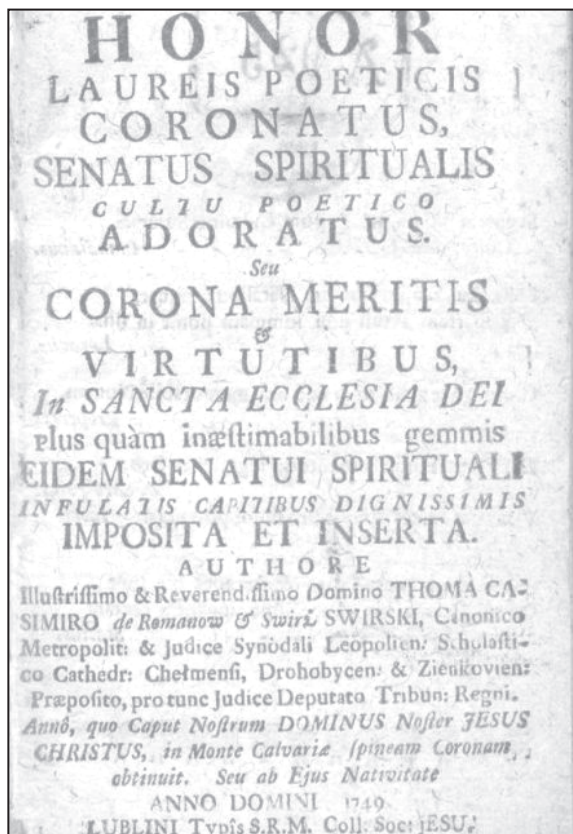
dliwych i obraźliwych.

6. Bardzo czcigodny Midalski, niegdyś starosta gliniański, bardzo dobrze znał Andrzeja Chmielowskiego, Rusina, mieszkańca Zadwórze. Rusin był często wymieniany decyzją konsystorza ruskiego ze Lwowa z powodu gwałtownego mieszania się w sprawy swojego proboszcza, nawet ogłoszony ekskomuniką za rosnącąuchwałość. Mimo to Midalski dopuścił Chmielowskiego do swojego kościoła na boskie przesłuchanie, co więcej, chciał nawet pobłogosławić małżeństwo jego, nie bez pogardy dla ruskiej jurysdykcji.

W dekanacie lwowskim 55 osób zmieniło wyznanie.

1. Wielebny Gregorius Harasiewicz z Jaktorowa,

Jan Rudnicki z Przegnojowa i Teodor Dolnicki, proboszcz z Nowosiółki donieśli, że podczas nauki u ojców Towarzystwa Jezusowego we Lwowie i w pobożnych szkołach w Złoczowie, nie tylko od uczniów obrządku łacińskiego, ich kolegów z klasy, ale także ze strony samych profesorów, z powodu obrządku greckiego byli poddawani różnym szyderstwom, przezwiskom i obelgom.



Książka Tomasza Kazimierza Świrskiego, *Honor ukoronowany poetyckimi laurami, duchowy senat czczony kultem poetyckim, jego korona zasług i cnót, w świętym Kościele Bożym więcej niż nieocenione klejnoty narzucone i wstawione przez najgodniejszej głowy do tego samego duchowego senatu nadęty.*  
Lublin 1740.

W dekanacie bobreckim zmian wyznania - 34 osoby; ochrzczonych w obrządku łacińskim - 64

Sam wielbny Kowlowski, dziekan, znany przez część parafian, meldował pod przysięgą:

(...) Podobnie wielce szanowany Pliwiński, prefekt świrski w mieście Świrz, [ochrzcił w kościele - J.W.] trzech synów Teodora Guza, trzech synów Konstantego Doboszczaka; także przewielebny Nowodomiec [Stanisław - J.W.], proboszcz ze Świrza [ochrzcił - J.W.], jedną córkę Kucharzowej, jedną córkę Garbatej, Szwedzikowej dwie córki, jedną córkę Ganczarki i jedną córkę Heleny; we wsi Niedzieliska, syn chłopca, już przez księdza ruskiego nazwany Pawłem, zmieniawszy imię Pawła na imię Jan, wbrew woli ojca; dwie córki Softy; ten sam wielbny Nowodomiec, w miejscowości Świrz, dwóch synów Jana Rymarza; we wsi Hlibowice Świrskie jedną córkę Kasprowej [1].

(...) We wsi Ostałowice ochrztili bez żadnej konieczności dwie córki Ganczarki w obrządku łacińskim.

W dekanacie gołogórskim.

Wielebny Kawecki, dziekan, recenzowany przez parafian relacjonował, że:

1. Zmienili obrządek we wsi Meryszczów - Mikołaj Iwanicki, Józef Jurowiecki; we wsi Wołków - Ewa, służąca nadworna, która zmieniła obrządek i swoje imię, nazywając się Katarzyną; we wsi Pleników - Szymon Witwicki.

2. We wsi Nowosiółki administrator w święta według przepisu kalendarza grekokatolików kazał kilkakrotnie ciężko im pracować jak niewolnikom.

-----  
[1] Nazwisko Doboszczak nie występowało w Świrzu po roku 1777. Kucharzowa to zapewne Kuchmistrz, Garbata - raczej przezwisko, Szwedzikowa to prawdopodobnie Szwedowa, Ganczarka to Gancarz. Rymarz Jan może być związane z zawodem, bo takie nazwisko nie było znane w Świrzu po 1776 roku. Dop. J. W.

(Wybrał J.W.)





*Red. Dzięki uprzejmości p. Igora Meggera, redaktora naczelnego „Głósów Podolan”, który przeszedł strony czasopisma „WSCHÓD” i wypisał numery gazet z wydarzeniami dotyczącymi pow. Przemysławski, powstał nowy zbiór interesujących informacji. Bardzo dziękuję za pomoc. Mam nadzieję, że opisy spotkają się z przychylnym przyjęciem.*

### **Notatki z powiatu w gazecie „WSCHÓD” (cz. III)**

**Oświata pozaszkolna.** Powiatowa Komisja Oświaty Pozaszkolnej odbyła pod przewodnictwem starosty powiatowego p. Grodowskiego posiedzenie, na którym ustalono plan pracy na rok 1936/1937. Zwrócono szczególną uwagę na wychowanie obywatelskie, powiększenie ilości świetlic, wspólnych czytelni; urządzenie kursów wieczornych, stałych odczytów niedzielnych, chórów, teatrów itd.

W Przemysławianach odbyło się pod przewodnictwem starosty p. Grodowskiego zebranie obywatelskie, na którym wybrano Powiatowy Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych i ściślejszy Komitet wykonawczy oraz komisję rewizyjną. Na zebraniu przedstawił p. starosta stan bezrobocia i wysiłki dotychczasowe Powiatowego Komitetu Funduszu Pracy. Liczba bezrobotnych przekraczała 1050 osób, których zatrudniono przy regulacji Pełtwi, melioracji Potoku Tymkowieckiego, czyszczeniu rowu melioracyjnego w Zadwórzcu, oraz przy drogach państwowych i samorządowych, tudzież innych robotach publicznych i prywatnych. Na zatrudnienie bezrobotnych dostarczył znacznych kredytów bo sięgających przeszło 100.000 zł., Fundusz Pracy oraz samorząd powiatowy około 50.000 zł. Ponadto na przezimowanie bezrobotnych i osób pomocy potrzebujących w czasie od grudnia 1935 r. do kwietnia 1936 r. Powiatowy Komitet Funduszu Pracy rozdzielił ze zbiórki w powiecie 16 wagonów ziemiaków, 150 q żyta, pszenicy, jęczmienia itp. artykułów, oraz około 300 m. p. drzewa opałowego. Na dożywianie dzieci i na pomoc dla półkolonii letnich wydano 350 kg najprzedniejszej mąki oraz z przydziału przez Fundusz Pracy 300 kg cukru i 450 kg mieszanki kawowej.

**Spółdzielczość rolnicza.** W ostatnich czasach uruchomiono w Przemysławianach sklep Kółka Rolniczego i Rozdzielnię, która ma za zadanie zaopatrywać poszczególne Kółka rolnicze w powiecie w towary, by uwolnić

je od niekorzystnego pośrednictwa. Również staraniem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego uruchomiono w Świrzu Okręgową Spółdzielnię Mleczarską, która rozwija się pomyślnie, zaopatrując w produkty przetworów mlecznych południową część powiatu. Poza tym jest w toku uruchomienia rejonowa mleczarnia w Glinianach.

**Lustracja O.T.R.** W październiku br. odbyła się lustracja Okręgowego Towarzystwa Rolniczego przez inspektora inż. Świerzeńskiego z Centralnych organizacji rolniczych przy obecności inspektora M.T.R. inż. Jaracza. Zwiedzono i skontrolowano lecznicę zwierząt w Przemyślanach, sklep Kółka Rolniczego i prace O.T.R. w dziale organizacyjnym, hodowlanym, spółdzielczym, K.G.W. itd. (Nr 20 z 30.10.1936 r.)

+ + + + +

**Święto Niepodległości.** W Przemyślanach i w gminach zbiorowych powiatu odbył się obchód Święta Niepodległości. Odprawiono nabożeństwa w miejscowych świątyniach przy licznych udziałem przedstawicieli władz i organizacji społecznych. Po nabożeństwie odbyły się uroczyste a-

kademie, na których program składały się przemówienia okolicznościowe, deklamacje i śpiewy. Ponadto w Przemyślanach bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się defilada Strzelca, Straży pożarnej, Sokoła i organizacji społecznych. Defiladę odebrał starosta powiatowy p. mgr Mie-



Rodzina Zimmermannów w Przemyślanach, 1926/1927. Na zdjęciu: lekarz powiatowy Franciszek Zimmermann, jego żona Józefa, najstarszy syn Wojciech, córka Maria i syn Jacek. Fotografię udostępniła p. Danuta Zimmermann.

czysław Gradowski. Miasto było udekorowane flagami państwowymi.

**Sprawa bezrobocia.** Na ostatnim posiedzeniu Powiatowego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Przemyślanach przedstawiono dotychczasowe wyniki działalności. Nadto ułożono dalszy plan działalności na najbliższy okres czasu.

**Sołtysi na kursie.** W Wydziale Powiatowym w Przemyślanach odbył się kurs dla sołtysów gromadzkich, zorganizowany przy współudziale Oddziału Związku pracowników gminnych. Kurs, który otworzył starosta p. Gradowski, miał na celu zapoznanie uczestników z rolą, zadaniami i obowiązkami sołtysa gromadzkiego. Wykładowcami byli referenci Wydziału Powiatowego, Starostwa i Oddziału pracowników gminnych. Kurs zakończył się wspólną fotografią.

**Egzamin strażaków pożarnych.** Dla straży pożarnych powiatu przemyślańskiego odbył się kurs celem zaznajomienia uczestników kursu z zasadami organizacyjnymi, techniką ratownictwa, z zasadniczymi przepisami z dziedziny ustaw budowlanych itp. oraz z obroną przeciwgazową. Na zakończenie kursu odbył się egzamin pod przewodnictwem starosty p. Grodowskiego, po czym nastąpiło rozdanie świadectw i wspólna fotografia. (Nr 31 z 30.11.1936 r.)

+ + + + + + + + +

**Strzelcy w Świrzu pod Przemyślanami.** W Świrzu, powiat Przemyślany, odbyło się walne zebranie Oddziału Związku Strzeleckiego, na którym był obecny komendant Powiatu p. Józef Nowicki. Prezes Oddziału Władysław Drobisz zdał sprawozdanie z działalności w roku 1936, które brzmi: w roku sprawozdawczym Oddział urządził 14 imprez dochodowych, z których otrzymano kwotę 840 zł 38 gr., z dobrowolnych datków, składek członkowskich, subwencji Towarzystwa Przyjaciół Z.S. i innych otrzymano kwotę 1279 zł. 20 gr., co czyni razem 2119 zł. 58 gr. Wydatki: utrzymanie świetlicy t. j. radia i czasopisma i książki 219 zł. 92 gr., zakup materiałów na budowę Domu Strzeleckiego 1079 zł 20 gr., zapas kasowy wynosi 747 zł 36 gr. Stan majątku Z.S. wynosi 3002 zł 16 gr. Poza sprawami związanymi z budową Domu Z.S., w związku którym strzelcy dali bezpłatnej pracy 193 dni pieszych i 47 dni ciągłych, co przy cenach miejscowych przedstawia wartość 381 zł. Zebrano przez Oddział Z.S. 100 zł 92 gr., poza tym urządzono „Mikołaja” dla najbardziej potrzebujących dzieci szkolnej, rozdając podarunki za kwotę 78 zł.

Po sprawozdaniu, w czasie którego podkreślona została praca pp. Wys-



Józef Szuter, aktywny junak  
Związku Strzeleckiego  
w Świrzu. Zdjęcie  
z archiwum redakcji.



Józef Wyspiański,  
komendant Związku  
Strzeleckiego w Świrzu.  
Zdjęcie z archiwum  
rodzinnego.

piańskiego Józefa i Szutra Antoniego, którzy z szczególną ofiarnością oddali się pracy przy budowie Domu Z.S. wybrano nowy Zarząd Oddziału Z.S., w skład którego weszli: prezes: ponownie Drobisz Władysław, sekretarz gminy Świrz, członkowie Kisil Antoni, Mika Jan, Hornung Jan, zastępcy: Trefler Jan, Szuter Antoni i Mudrak Józef. (Nr 45 z 20.04.1937 roku)

+ + + + + + + + +

**Z Przemyślan.** Dnia 3 maja br. obchodzono uroczyste rocznicę konstytucji majowej w siedzibach poszczególnych gmin powiatu przemysłańskiego. W Przemyślanach obchód ten wypadł bardzo uroczyste. Licznie zgromadzone organizacje strzeleckie, sokole, straży pożarnej, kółek rolniczych i inne przed budynkiem starostwa złożyły raport staroście powiatowemu p. Fr. Mikrowiczowi i po wywieszeniu flagi państwowej na maszt, uformowane w czwórkach udały się w pochodzie wraz z przedstawicielami władz i urzędów ze starostą na czele na nabożeństwo do kościoła parafialnego. W czasie nabożeństwa wygłosił płomienne kazanie miejscowy proboszcz i kanonik ks. Piotr Struszkiewicz.

Po nabożeństwie odbyła się defilada, którą odebrał starosta p. Fr. Mikrowicz. Zaznaczyć należy, że w defiladzie wzięła udział Akcja Katolicka

o licznym zastępie pod przewodnictwem prezesa dr Pistola i ks. katechety Piotra Stanoszka. Następnie odbył się poranek na dziedzińcu Sokoła, na który złożyło się przemówienie dyrektora gimnazjum polskiego p. Horwatha, oraz pieśni ludowe i deklamacje. Wieczorem zaś odbyła się zabawa taneczna w Sokole. (Nr 48 z 20.05.1937 r.)

+ + + + + + + + +

**Z Przemyślan.** W Przemyślanach odbyło się powiatowe święto Wychowania Fizycznego i Przyniesienia Wojskowego oraz powiatowego Związku Straży Pożarnych z bogatym programem. O godzinie 8.30 rano zgromadziły się organizacje przed budynkiem starostwa, gdzie odebrał raport starosta p. Mikrowicz [*Franciszek - J.W.*] jako przedstawiciel władzy państwowej, po czym nastąpiła dekoracja Krzyżem Zasługi strzelca Józefa Wyspiańskiego ze Świrza. Następnie ruszył pochód do kościoła na nabożeństwo, po którym odbyła się defilada, którą odebrał starosta p. Mikrowicz przy współudziale prezesów organizacji oraz przedstawicieli Okręgu Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych. W defiladzie wzięły udział organizacje: Strzelec, Sokół, Straż pożarna, harcerze i inne. Zaznaczyć należy, że Straż pożarna wystąpiła w licznym zastępie z orkiestrą, przybyłą z Glinian. Również przybyła orkiestra harcerska wychowanków zakładu w Drohowyżu.

Po obiedzie odbyły się na boisku sportowym pokazy i zawody, składające się z wolnych ćwiczeń dzieci miejscowej szkoły powszechnej żeńskiej, ćwiczeń sokolic i innych.

Równocześnie 11 Straży pożarnych stanęło do zawodów sprawności bojowych w dwóch grupach. Nie brakło także zawodów Jednostkowych poszczególnych organizacji i zawodów lotnictwa modelarskiego.

W czasie przebogatego programu przygrywała muzyka harcerska zakładu wychowawczego w Drohowyżu i orkiestra z Glinian.

Na zakończenie odbyło się rozdanie całego szeregu dyplomów za wyniki w zawodach poszczególnym członkom organizacji oraz rozdano nagrody (dwa zegarki i papierośnicę) członkom straży pożarnych za zawody jednostkowe, za zawody zespołowe będą przyznano nagrody po obliczeniu wyników. (Nr 50 z 10.06.1937 r.)

Cdn.



Krystyna Salkitzoglou

## O chłopach, o panach, o ich państwie ...

Politycy w przemówieniach często odwołują się do idei wolności, rzekomo tak bliskiej sercu każdemu Polakowi. Jednak na przestrzeni dziejów Rzeczypospolitej tylko nieliczni jej mieszkańcy mogli cieszyć się wolnością. To szlachcie, stanowiącej dawniej naród polityczny państwa, zawdzięczamy takie wartości jak ojczyzna, wolność, demokracja, suwerenność. Większość współczesnych Polaków pochodzi od chłopów, którym historia niewiele poświęca uwagi. W literaturze obecni są jako „włościanie”, „czeladź” - pozbawiona praw, nazwisk i indywidualnych cech grupa. Oni wpoili nam szacunek do pracy, odpowiedzialność za ziemię - ojcowiznę, społeczną solidarność. Pojęcia takie jak państwowa suwerenność były im obce, wręcz wrogie. Galicyjski włościanin, Jan Słomka, w pamiętnikach z początku XX wspomina, iż wśród wielu chłopów istniała obawa powrotu pańszczyzny wraz z niepodległością Polski. Jej wspomnienie przetrwało w bliznach oglądanych na skórze dziadków, w zasłyszanych w dzieciństwie opowieściach.

Z dzisiejszej perspektywy paradoksalnym może wydawać się fakt, że ci miłujący „złotą wolność” i demokrację, budowali swój dobrobyt kosztem zniewolenia bliźnich, czyniąc ich los niewiele lepszym - o ile w ogóle - od położenia niewolników na karaibskich plantacjach. Odkrycia geograficzne i zakładanie kolonii sprzyjało rozwojowi niewolnictwa, stanowiącego wówczas „koło napędowe” wielu późniejszych gospodarczych potęg. W Polsce, nie posiadającej zamorskich terytoriów, „znaleziono” niewolników na własnym terenie. Oto jak do tego doszło.

W epoce Piastów chłop był poddany króla lub księcia. Ziemia była własnością pana, czyli seniora, a chłop - jego lennik - miał do ziemi prawo własności służebnej. Owe prawa własności przechodziły na spadkobierców. Kmieć, jak nazywano wówczas chłopą, oddawał się w opiekę pana w zamian za wykonywane wobec niego powinności. Nie wolno go było usuwać z gruntu. Mógł opuścić wieś, pod warunkiem, przekazania ziemi swojemu następcy. Ważne było, aby ziemia nadal rodziła i przynosiła dochód. Wieś dysponowała samorządem, czyli kierowaną przez sołtysa ławą wiejską. Sołtys wraz z ławnikami rozsądzał sprawy sporne,



ściągał podatki na rzecz pana, decydował o wytaczaniu lokalnych gości ińców, w wspólnym użytkowaniu łąk i pastwisk, karczowaniu lasów. Dzięki przyznanym prawom, chłopci stanowią odrębny stan



Zołnierze armii austro-węgierskiej - Kazimierz Jedynak (z prawej) i kolega (może z Chlebowic Świrskich lub okolic).  
Fotografia barwna ze zbiorów Krystyny Salkitzoglou.

włościański. Ich poziom życia był przyzwoity. Stać ich było na opłacenie należnego czynszu. Wartość wszystkich podatków jakie płacili na rzecz pana i plebana oraz państwa nie przekraczała 40% ich dochodów. W epoce odrodzenia zaszły zmiany na niekorzyść chłopów.

Do Europy napływało coraz więcej hiszpańskiego srebra i złota, co zwiększyło podaż pieniądza i podwyższyło obroty handlu. Miastom przybyło ludności, której nie stać było na uprawę ziemi, ze względu na rosnące za nią czynsze. Rosły ceny i popyt na zboże. We Francji, na przykład, ceny zboża w 1600 roku były ponad siedmiokrotnie wyższe niż w 1500.

Dla Polski ogromne znaczenie miało przyłączenie Pomorza Gdańskiego. Wisłą, na eksport, płynęły barki wypełnione drewnem, zbożem i smołą. Szlachta potrzebowała taniej siły roboczej by zwiększyć wydajność swoich folwarków. Zaczęła kwestionować chłopskie prawo własności użytkowej do ziemi, utrzymując, że ziemia oraz wszelkie znajdujące się na niej domostwa wraz z inwentarzem należą wyłącznie do niej. Chłopi protestowali, powołując się na stare dokumenty, ale tę batalię przegrali.

W 1518 roku Zygmunt Stary wyszedł naprzeciw postulatowi szlachty i zapowiedział, że nie będzie już rozsądzał sporów wsi z panami.

Oznaczało to, że teraz pan stał się jedynym źródłem prawa i sędzią w swoim „państwie” (dominium). Ponadto król wprowadził przymus pańszczyzny dla kmieci w wysokości jednego dnia w tygodniu. Wcześniej, pańszczyzna wynosiła od 2 do 4 dni w roku (!). Wzbogacona na handlu zbożem szlachta wzmocniła swoją siłę polityczną również kosztem króla i magnatów. I tak ukształtował się niespotykany gdzie indziej ustrój demokracji szlacheckiej. A dla gospodarki i kultury polskiej był to Złoty Wiek.

Literatura z tamtego okresu odzwierciedla relacje między szlachtą a jej poddanymi. Mikołaj Rej (1505 - 1569) w adresowanym do przeciętnego szlachcica „Żywocie człowieka poczciwego”, udziela rad jak należy prowadzić gospodarstwo. Np. codziennie rano należy „czeladkę nadobnie rozprawić” czyli wydać jej odpowiednie polecenia. Gdyby ktoś nie potrafił wykonać wyznaczonego zadania, należy go „łaskawie nauczyć”. Jego zdaniem „łaskawa postawa pańska” bardziej się opłaca niż „machanie maczugą” [kijem] nad głową poddanego. W innym utworze jednak, daje już mniej poczciwą radę: „A wszakoż, jeśli byś je [chłopów] też znalazł śpiące, jako apostoły w ogrodcu, tedy też nie wadzi ich maczuzką przebudzić, aby na nie pokusy nie przychodziły”. Stosowanie tych zaleceń przynosiło pożądany przez „człowieka poczciwego” skutek: bogactwo. U progu dorosłego życia do Reja należały tylko dwie wsie, a na starość miał ich prawie dwadzieścia w różnych województwach.

Anzelm Gostomski, herbu Nałęcz (1508 – 1588) zasłynął jako autor popularnego na przełomie XVI i XVII w. podręcznika „Gospodarstwo”. Radził w nim szanować czas i „darmo go nie puszczać”. Przede wszystkim, należy pilnować „aby chłopci wszyscy wychodzili na robotę (pańszczyznę), a co najpierwsza i najpotrzebniejsza, kaźń (szubienica) ma być na chłopca i na włodarza”. Pisał też : „Robota kmiotków to dochód albo intrata największa w Polsce wszędy, którą robotą gospodarz tam ma szafować, coby kmiotków nie zubożył, a ku większemu pożytku co rok przywodził”. Czyli należy im zostawić akurat tyle, aby mieli siły pomnażać dochody szlachcica. Radził, jakie stosować kary, jeżeli chłop uchylać się będzie od pracy. „Chłop, gdy mu nakaże włodarz [nadzorca] albo też urzędnik [dworski] robotę, a nie posłucha [...] chłosta cztery plagi przez gołe ciało i [pańszczyznę] odrobić”. Za spóźnienie do pracy - połowa kary, czyli dwie plagi oraz pół dnia do odrobienia. Chłopu można było trzy razy „wybaczyć” kłamstwo. Za czwartym razem czekała go szubienica. Była to

każń ostateczna, wymierzana za trwałe nieposłuszeństwo.

Polska szlachta na dwa stulecia przed Benjaminem Franklinem odkryła ekonomiczną regułę, że czas to pieniądz. Sprzedaż zboża kontraktowano. Jeżeli się go nie dostarczyło do Gdańska w odpowiedniej ilości i na czas, można było stracić zaplanowany przychód. Stąd ten bezwzględny przymus pracy. Po śmierci ostatniego z Jagiellonów szlachta zadbała o to, aby swoboda wymierzania kary chłopom została wprowadzona do systemu prawnego, który musiał być zaakceptowany przez nowego kandydata na króla. Mało tego, większość szlachty uznała poddaństwo chłopów za zgodne z prawami boskimi.

Jak można było pogodzić chrześcijańskie zasady miłości bliźniego ze stosowaniem przemocy? Znalezione na to uzasadnienie w Biblii. Należało bliźniego „odbliznić”. W średniowieczu, za czasów Jana Długosza wierzono, że wszyscy Polacy wywodzą się od Lecha. Kilka stuleci później chłopów i panów dzieliła przepaść. Wykorzystano biblijną przypowieść o Noem i jego synach. Cham, wyśmiewający pijanego ojca, został przez niego przeklęty i skazany na bycie sługą sług. Chłopi, wg szlachty, to potomkowie Chama i przeznaczeniem ich jest służba innym. Maciej Strykowski, XVI wieczny poeta pisał: „Tu trzy urzędy trzem synom różne dał/Kapłan, szlachcic, chłop, by każdy swym władał, Ten modłą, ten zaś mieczem, ten robotą / By żyli z cnotą ./Nie czyń się Chamie Japhetem, strzeż rolej/ Ty Japhet Semem przeciw Bożej Wolej/ A ty Sem pilnuj Kościoła Bożego, /Każdy żyj z swego”. W ten sposób trzy stany społeczne stały się trzema oddzielnymi plemionami. Co nie oznacza, że nie było przypadków „przedsiębiorczych chłopów”, którym udało dorobić się majątku, ( np. handlując miodem), wykorzystać brak ksiąg heraldycznych i uzurpować sobie szlacheckie pochodzenie. Mówiło się o takich „nuworyszach”, których pochodzenie budziło wątpliwość, że „śmierdzą chammem”. Wierzono też, że szlachta pochodzi od Sarmatów, którzy przybyli ze wschodu i podbili miejscową ludność, a skoro tak, mają prawo żądać jej uległości.

Trzeba być poetą, jak Jan Kochanowski, żeby w wiejskim życiu dostrzegać więcej dobrodziejstw niż materialne bogactwo. „Wsi spokojna, wsi wesola, który głos twej chwale zdoła, kto twe wczasy, kto pożytki, Może wspomnieć zaraz wszystkie?...” Kochanowski porównuje wieś do szczęśliwej Arkadii. Kto wie, może jego włościanie czuli się szczęśliwi. Na pewno arkadią nie były wsie południowo-wschodnich krańców Rzecz-

pospolitej. Tereny te były systematycznie najeżdżane i plądrowane przez Tatarów. Jeden z najtragiczniejszych w skutkach najazdów, ten z 1575 roku, miał miejsce po ucieczce króla Henryka Walezego z Polski. Śpieszno mu było zająć pusty tron Francji po śmierci brata. Tamta korona dawała mu większą władzę. W Polsce nie mógł podjąć żadnej ważniejszej decyzji bez zgody szlachty. Szlachta zebrana pod Warszawą na sejmie konwokacyjnym deliberowała nad kandydaturami nowych królów.

Okres bezkrólewia i zamieszania wykorzystali Tatarzy. Rozbili obóz pod Tarnopolem i stamtąd zapuszczali się do Lwowa i jeszcze dalej na wschód. Uprawdzili w niewolę (jasyr), aż 50 tysięcy ludności cywilnej, (tytu mieszkańców liczył ówczesny Gdańsk, największe miasto Rzeczypospolitej). Kochanowski apelował do szlachty, żeby swoje srebra oddała na wojsko, by wzmocnić obronność. „Zbójce, niestety zbójce nas wojują, Którzy ani miasta, ani wsi budują, pod kotarzami tylko siedzą, a nas nierządne, ach nierządne jedzą”. (Tatarzy mordują nas pozostających bez rządu, niezorganizowanych do obrony ). Prorocze słowa Kochanowskiego: „Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi”. W latach 40. XX wieku polska ludność Wołynia i w Galicji Wschodniej również pozostawiona była bez obrony. Rząd na emigracji, zajęty wielką polityką i zobowiązaniami wobec sojuszników, zignorował niebezpieczeństwo ze strony ukraińskich nacjonalistów.) Z Tatarami jak i z Rzeczypospolitą szlachecką, ostatecznie rozprawi się absolutna władczyni Rosji, caryca Katarzyna II.

O ile jeszcze w XVI wieku chłop mógł coś zarobić na sprzedaży własnych płodów rolnych i względnie się wzbogacić, to w połowie XVII wieku takie przypadki „awansu społecznego” nie były już możliwe. Nastąpiła wielka pauperyzacja chłopstwa. Do roku 1630 załamała się koniunktura na zboże. Kontreformacja i powiązane z nią wojny religijne zrujnowały Europę. Ponadto nastąpiło oziębienie klimatyczne, nazywane potocznie małą epoką lodowcową. Przez zamrożony Bałtyk można było przeprowadzić uzbrojoną w ciężkie działa armię. Długie zimy spowodowały skrócenie się okresu wegetacji roślin, ponadto plaga szarańczy, niespotykane wcześniej powodzie rujnujące zbiory - wszystko to powodowało głód, a w konsekwencji sprowadzało społeczne niepokoje i wojny: w 1648 roku powstanie Chmielnickiego na Ukrainie, wojna z Moskwą, najazdy Tatarskie, lecz największe spustoszenie przyniósł szwedzki potop.

Każdy kmięć bał się żołnierzy. Rekwirowali nie tylko żywność i zwierzęta, ale też metalowe narzędzia rolnicze, które można było przepłócić na kule. Narzędzia dla chłopa stanowiły największy majątek, który gromadzono przez pokolenia. Bez narzędzi, bez bydła i koni, czym uprawiać ziemię? Wielkie arealy ziemi leżały odłogiem, bo nie było ich komu, ani czym obsiewać i uprawiać. Ponadto za wojną i głodem kroczyły zarazy. Już w 1648 roku, w czasie walk toczonych z Kozakami, „wymierać zaczęły Ruś Czerwona i ziemie ukraiinne na chorobę, będącą gatunkiem gorączki” - pisał Natan Mońkiewicz Hanower, żydowski kronikarz z Zaslawia. Według jego szacunków, na tę chorobę umarło 100 tys. dusz.



Ruiny kościoła w Dusanowie, 2013 r.

Źródło:

[https://maps.sygic.com/?utm\\_source=content-pages&utm\\_medium=cta&utm\\_campaign=poi#/?item=region:467010&map=12,49.53635,24.577103&gallery](https://maps.sygic.com/?utm_source=content-pages&utm_medium=cta&utm_campaign=poi#/?item=region:467010&map=12,49.53635,24.577103&gallery)

Dwie dekady po buncie Chmielnickiego Rzeczpospolita była już innym państwem - kompletnie zrujnowanym, wyludnionym, okradzionym, zdziczałym... Pod względem gospodarczym - na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Polska pogrążyła się w odmętach warcholstwa i politycznej niemocy. Zdarzały się jeszcze militarne sukcesy, jak zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, ale całe państwo chyliło się powoli ku nieuchronnemu upadkowi, jakim były rozbiory. Może udałoby się tego uniknąć, gdyby szlachta nie obrała najgorszego z możliwych sposobów na podniesienie swojej zamożności, zaostrzając jeszcze bardziej wyzysk chłopów. Już przed potopem polscy kmięćie byli ubez-własnowolnieni, ale teraz

stali się w całym tego słowa znaczeniu, niewolnikami”.

Chłop bez zbiorów nie miał pieniędzy, a bez nich nie mógł kupić ziarna na zasiew, ani narzędzi, ani bydła. Mógł liczyć tylko na pomoc szlachcica. Wsparcie takie nazywało się załogą. W ramach załogi pan udzielał chłopu zwierzęta, takie jak woły robocze, rzadziej konie, ale narzędzia konieczne do pracy. Załogę ewidencjonowano i pozostawała ona formalnie własnością pana. Było to dla niego na rękę, bo nie musiał o nią dbać a i tak pracowała ona na niego w ramach pańszczyzny na folwarcznym gruncie. W najgorszych latach chłopom „zakładano” również ziarno, z bezwzględny obowiązkim zwrotu po żniwach. Chłop trzymający w oborze pańskie woły, mieszkający w nędznej chacie zbudowanej z materiałów udostępnionych przez szlachcica, używający jego pługu i brony, nie był już osobą, lecz częścią inwentarza. Żeby pozbawić chłopą środków do życia, wystarczyło odebrać mu załogę. Jeżeli pan był niezadowolony, mógł wyrzucić kmiecia z domu, przenieść go na inne grunty. Ponieważ w wyniku klęsk i wojen wyginęła połowa ludności, ci, którzy zostali, musieli pracować za dwoje.

Wacław Potocki, względnie zamożny właściciel wielu wsi, pisał pod koniec XVII stulecia: „Ja w warcaby, albo w karty gram w pokoju, a chłopেক na mnie robi do trzeciego znoju. Robi z dziećmi i z żoną, przywierając z głodu. Robi od wschodu słońca i aż do zachodu” (cyt. z utworu „Raj ze światem”). Teoretycznie wymiar pańszczyzny zależny był od powierzchni chłopskiego pola, ale w praktyce, pańszczyzna mogła obejmować wszystkie dni w tygodniu, jeżeli takie było pańskie „życzenie”. Nawet jeżeli chłop miał korzystny dla siebie wyrok sądu referendarskiego (królewski sąd dominalny), to i tak sąd nie miał środków, by egzekwować wykonanie wyroku. Stąd pozostały w polszczyźnie powiedzenia „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, a „co wolno wojewodzie, to nie tobie....”,

Ślady po pańszczyźnie widoczne są nie tylko w naszym języku. Odcisnęła ona piętno również na naszej mentalności. Trwanie przez wieki w systemie opartym na przemocy wykształciło w ludziach postawę bierną i obojętną na sprawy państwa, na dobro wspólne, bo przez wieki buntowanie się w Polsce przeciwko władzy pana było działalnością samobójczą. Niektórzy publicyści dziwią się, jak to możliwe, że mamy obecnie tyle afer, tyle nadużyć, a w sondażach wciąż takie samo poparcie dla władzy. Dopóki ceny mięsa nie wzrosną na tyle, że będą poza zasięgiem



przeciętnego obywatela, jak to miało miejsce 1980 roku, jako lud pozostawiony w znacznej przewadze bierni. Politycy będący u władzy kreują siebie na obrońców wolności i polskiej suwerenności. W ich mniemaniu najważniejsze jest to, żeby Polska rządzona była przez Polaków, bez zewnętrznych interwencji wyrażanych „w jakichś obcych językach”. Ale czy obywatele mogą czuć się wolnymi, jeżeli ich państwo rządzone jest bez respektu dla najwyższego prawa Rzeczypospolitej Polskiej? Widocznie dla większości z nich nie ma to znaczenia.

---

Maria Doleżał

### Oczy

Choć pamięć twoja przygasła i zbladła  
I kamień życia bezbarwnie się toczy,  
Często przychodzą do mnie twoje oczy  
Jak przysłonięte kirami zwierciadła.

Gdy mrok fioletem cichym mnie owinie  
I przędzą wspomnień, lekką, nieuchwytną,  
Twe oczy dziwne w zadumań godzinie  
Żałobnym kwiatem w mojej duszy kwitną.

I choć rdza żalu między nami padła  
I stygną serca w dni długich rozłące,  
Kładę swe usta, zgasłym szeptem drżące,  
Na oczu Twoich żałobne zwierciadła.

## Pokłosie naszych publikacji

Gdyby zechciał Pan publikować ostatnią mapę Przemyśla, może byłoby właściwe umieścić w podpisie kilka informacji, przydatnych dla młodszego pokolenia. Do Pańskiej wiadomości wymienię kilka, proszę ewentualnie wybrać, co uzna Pan za stosowne i bez wahania uzupełnić je o informacje znane sobie, zwłaszcza te związane z najnowszą historią.



Łożenie rynku i kościoła w południowej części miasta są dobrze widoczne. Dalej na południe leży cmentarz, dzisiaj już w granicach miasta, na którym pozostało jeszcze kilka dawnych nagrobków. Długa ulica prowadząca od centrum na zachód niezmiennie nosi nazwę Zielonej. Przy niej stała archaiczna chatka Szczepcia Brygidera, obok nowy dom Kłosowskich (z nich Stefka Kłosowska). Zielona prowadzi na wzgórza kredowo wapienne zwane sinym kamieniem, nazwy pochodzącej od ostańcowych skałek pokrytych niebieskimi porostami. Na północ od tej ulicy, znajduje się miejsce stracenia ludności żydowskiej przez Niemców. Przywoływana często we wspomnieniach Brzezina leży na północnym wylocie z miasta. Jeszcze dalej znajdował się dom piszącego te słowa, wybudowany w roku 1936, rozebrany po 1944.

Nieopodal, na północny za-

Nieopodal, na północny za-

chód od Przemyślan widzimy dużą wieś tutaj zwaną Krościenko, później Krosienko, obecnie Korosno, stanowiącą główne zaplecze rolnicze miasta. Na południe od tej wsi leży pastwisko gromadzkie zwane kobylnikiem do użytku tylko dla zasiedziałych gospodarzy, nad nim na wzgórzu pozostał do dzisiaj pomnik zwany teraz mohylą. Jest to prawdopodobnie grób pańszczyzny, pomnik upamiętniający jej zniesienie. Obecnie dolina kobylnika należy do miejsc poboru wód głębinowych dla Lwowa.

Bolesław Kopociński

---

*Red. Dostępne w internecie (<http://jbc.bj.edu.pl>) czasopismo „Ziemia Czerwieńska” zawiera artykuł Karola Lewickiego pod tytułem „Rok 1809 w powiecie złoczowskim”. Teren późniejszego powiatu przemysłańskiego należał wówczas do cyrkułu złoczowskiego i przez polską administrację wojskową został nazwany powiatem. W treści artykułu znajdują się działania przedstawicieli polskiego rządu na naszym terenie. Niestety, dotyczą one przede wszystkim zaopatrzenia wojska w fundusze, żywność i uzbrojenie. O liczbie zgłaszających się z gmin ochotników do wojska, nie mówiąc o nazwiskach, nie ma nawet wzmianki. Zachowano oryginalną pisownię.*

## **Rok 1809 w cyrkule złoczowskim (cz. I)**

Na tle epoki napoleońskich bojów kampania polsko-austriacka roku 1809 zajmuje miejsce specyficznie odrębne. Toczona zrazu w warunkach dla strony polskiej niekorzystnych w dalszych swych przeobrażeniach natury strategiczno-taktycznej pozwoliła słabiutkiemu Księstwu przejść do ofensywy, doprowadzić do pomyślnego zakończenia wojny i do wyjścia obronną ręką z niekorzystnej dlań sytuacji. Najbardziej charakterystyczny moment kampanii roku 1809 to podjęcie marszu wojsk Księcia Józefa [*Poniatowskiego - J. W.*] z prawego brzegu Wisły w kierunku ówczesnej Galicji. Prowincja ta z chwilą zajęcia jej północnych cyrkułów przez wojsko Księstwa Warszawskiego sama, niejako automatycznie, odpadła od austriackiej monarchii. W Galicji znalazł Książę Józef dla swej armii spichrz i rezerwy ludzkie, a temu zadaniu służyła ta prowincja

nieprzerwanie i skutecznie aż do ostatecznego i zupełnego zakończenia kampanii.

Posuwając się w kierunku południowym wojska Ks. Józefa zajęły 10 maja Lublin, a potem inne ważniejsze miasta, w rzędzie których znalazł się wreszcie i Lwów, zajęty w dniu 27-go tegoż miesiąca. Z stopniowym zajmowaniem terytoriów Galicji, kiedy coraz większe połacie kraju zaczęły przechodzić w ręce polskie, okazała się potrzeba utworzenia dla tej prowincji organu zwierzchniego, natury administracyjnej, który by zajął się racjonalnym przeprowadzeniem i zrealizowaniem postulatów Naczelnego Wodza Ks. Józefa, głównie w kwestii liczebnego powiększenia armii (uzupełnienia starych i tworzenia nowych pułków) oraz zapewnienia jej dopływu zasiłków pieniężnych, żywnościowych, mundurowych etc. (...)

Z pierwszym rozbiorem dostała się ziemia złoczowska Austrii. W administracyjnym podziale kraju władze utworzyły m. in. powiat czyli cyrkuł złoczowski, którego siedziba po kilku latach istnienia przeniesiona do Brodów, czy Brzeżan, wróciła około r. 1790 do Złoczowa, by odtąd bytować tu już na stałe. Tkwiąc w marazmie wraz z całą Galicją, gorliwie niemczoną przez Austriaków, przeżywał cyrkuł złoczowski wraz z nią swe smutne dni. Napoleońskie walki na zachodzie Europy, do których wciągnięta została i Austria, wzbudziły tu zainteresowanie tym silniejsze, gdy wybuchła wojna między nią a sąsiednim Księstwem Warszawskim. Zabiły tutaj wtedy silniej serca, a snuciu najróżnorodniejszych, graniczących z światem fantastycznym myśli pomagały docierające tu, nieraz tracąc już kontakt z aktualnością wiadomości, w dodatku wyolbrzymione i przeładowane, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. (...)

Różniecki [*Aleksander, dowódca dywizji zajmującej Galicję - J.W.*] istotnie spiesznie maszerował ku Lwowowi, pchnąwszy niezależnie od tego w kierunku wschodnim szwadron 3 pułki ułanów pod ppłk. Strzyżowskim z rozkazem natychmiastowego wprowadzenia wszędzie urzędów polskich, uprzedzając tym krokiem ewentualne podobne zamiary ze strony nadciągających od wschodu wojsk rosyjskich. Ppłk. Strzyżowski [*Piotr - J. W.*], niezwykle ekspansywny, działał szybko i sprawnie, nawiązując kontakt z okolicznym obywatelstwem cyrkułów wschodnich i przygotowując strukturę administracyjną polską. Z Witkova mianował (tymczasowo) prezesem cyrkułu złoczowskiego Tomasza Dąbskiego prosząc go, by jak tylko może najspieszniej przybył do Radziechowa, gdzie obaj omówią kwestię „wczesney organizacyi“ cyrkułu złoczowskiego. (...)



Przemysłany, ul. Adama Mickiewicza, 1911 r. Źródło: [www.kolekcjonerski.com.pl](http://www.kolekcjonerski.com.pl).

---

27 maja wydano odezwę powołującą do życia rząd polski w cyркуle. Poleciwszy wszystkim urzędnikom austriackim od starosty (Kreishauptmana) począwszy wypełnianie obowiązków z „wiernością i szczerością nowemu Rządowi“ powołano zaocznie na wiceprezesa Antoniego Kownackiego, na komisarzy: Kajetana hr. Dzieduszyckiego i Aleksandra hr. Komarnickiego, zaś na komisarzy dóbr kameralnych i prefektur Baltazara Tretera, ziemianina i właściciela Łoni oraz Ignacego Zarębę. (...)

Powoławszy tym sposobem do życia władze administracyjne nakazywał nadto gen. Kamiński formować, podług rozkazu na dymy, siłę zbrojną na potrzeby wewnętrzne cyркуłu i jego bezpieczeństwa w postaci 100 ludzi konnych i 200 pieszych wyekwipowanych kosztem cyркуłu. Na organizatorów i komendantów siły zbrojnej, zależnych wprost od prezesa powiatu, wyznaczył gen. Kamiński Tomasza Strzębosza do piechoty, a Jana Winnickiego i Feliksa Chobrzyńskiego do kawalerii.

Ta „gwardia cyркуłowa“ (zwana też milicją) wedle dalszych wskazówek miała dzielić się na jedną kompanię konną i dwie piesze, przy czym konna miała skład następujący: kapitan, porucznik, 2 podporuczników, wachmistrz, 4 sierżantów, furier, 8 kaprali, 2 trębaczy i 84 żołnierzy, czyli razem 104 ludzi. W kompanii pieszej kapitan, porucznik, podporucznik, sierżant starszy, 4 sierżantów młodszych, furier, 8 kaprali, 2 do-



boszy i 84 żołnierzy, razem 103 ludzi. Nie pominięto i szczegółów (wprawdzie nie wszystkich) umundurowania gwardii, której mundur miał być koloru zielonego, kroju munduru wojsk liniowych, z wypustkami czerwonymi, przy czym w jeździe guziki miały być żółte, w piechocie białe [1].

Kwestie finansowe władz powiatowych nie ograniczyły się jedynie do kasy cyrkułowej, która nie była odzwierciedleniem słabej sytuacji majątkowej. Dlatego też postanowiono sporządzić teraz dla poszczególnych jego dominiów nowe zestawienia płatnicze, wyrażające się w rubryce „powinności“ wysokością podatków osobistych klasycznych, i liwerunkowych każdego dominium. Na podstawie zestawień tego rodzaju zamierzały zapewne władze polskie zaznajomić się z możliwościami gospodarczymi całego cyrkułu, aby na tej platformie wydobyć maksimum finansowego wysiłku dla swoich celów.

Gospodarcze zagadnienie, które było zagadnieniem naczelnym i żywotnym zaprzątnęło, zresztą rzecz słuszna, całkowicie uwagę władz polskich. B. Treter, wyposażony w odpowiednią instrukcję i mandat administratora dóbr, przygotował 2 czerwca jednobrzmiące pisma do poszczególnych dominiów i do prefektury uniowskiej. Powołując się na swój urząd i związane z nim agendy, nakazywał przygotować księgi, rejestra i inwentarze do kontroli, którą on sam przeprowadzi; prefekturze uniowskiej nakazał nadto zwołać na godzinę 8-mą wieczorem zgromadzenie wszystkich „oficjalistów“, oraz wójtów i starszych poszczególnych gromad, zapewne dla uwiadomienia ich wszystkich o stawianych przez instrukcję wymaganiach. (...)

Przed godz. 8-mą przybył Treter do Uniowa i zgromadzonym przed budynkiem prefektury wyjąwił treść jedenastu punktów instrukcji, poczym wygłosił do nich następujące przemówienie: „Rząd z którego woli odbieram w administrację dobra kameralne zlecił mi ażebym oficjalistów w obowiązku zostających nie tylko w miejscach swoich utrzymał, ale nawet o dalszych względach zapewnił. Ale tenże Rząd włożył na mnie obowiązek, abym uroczyste od was odebrał przyrzeczenie, iż wiernie i podciwie służby i obowiązków waszych dopełnicie posłusznymi będąc Zwierzchności i Administracji. Wymagam zatem od was tego przyrzeczenia w przekonaniu, iż go wiernie dotrzymacie. Wy zaś pracownicy rolnicy wiedzcie o tem, że szczególniejszą opiekę w Rządzie z rodaków waszych złożonym znajdziecie. Zalecam Wam imieniem Rządu tego posłuszeń-



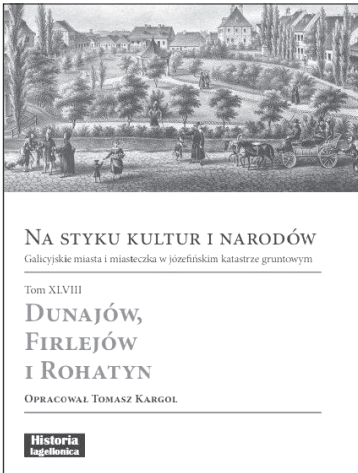




szem dla listów i przesyłek pocztowych utrzymany będzie. Codziennie jazda pocztowa będzie odchodzić: z Przemyślan co dzień o 5. godzinie z rana i co dzień o 7. godzinie wieczorem. (*Gazeta Lwowska* 28.08.1859 r.)

+ + + + + + + +

Ukazała się kolejna książka z cyklu „Na styku kultur i narodów”, tom XLVIII pt. Dunajów, Firlejów i Rohatyn, autorstwa T. Kargola. Wkrótce nieco więcej o tej publikacji.



+ + + + + + + +

Złoczowska c. k. władza obwodowa podaje do wiadomości, że na rozdawanie premii za chów koni, zgłosiło się dwunastu rolników. Nagrodę otrzymał m.in. Mikołaj Klim a Hanaczowa w powiecie glińskiego za klacz jasnokasztanową. (*Gazeta Lwowska* z dnia 2.09.1859 r.)

+ + + + + + + +

W archiwum Ośrodek Karta znajdują się wspomnienia przemysłanki - Janiny Kandefer (z domu Zarawskiej). Dotyczą lat 1918-1939. W „Spotkaniach Świrzan” jej teksty były publikowane wielokrotnie, jako 3 częściowe wspomnienie, artykuły dot. jej udziału w konspiracji akowskiej i sporadyczne uwagi o treściach zawartych na stronach tej gazetki. Zdaje się, że znajdujące się w Ośrodku Karta są obszerniejsze od publikowanych, dlatego redakcja będzie starać się o uzyskanie kopii wspomnień i zaprezentowanie w biuletynie.

+ + + + + + + +

Zakład dla sierót u PP. Bazylianek w Słowicze, w pow. przemysłańskim. Założony roku 1620 przez starostę lwowskiego Stanisława Mniszka. Cel: wychowanie biednych dziewcząt, osobiwie sierót. Majątek zakładowy w efektach 51.289 koron, w kapitałach lokowanych 2800 k. i 101 morgów gruntu. Dochód roczny 2754 k. Przełożona: Przełożona klasztoru. (*Kurier Lwowski*, 1904 rok)

+ + + + + + + +

W bibliotece PAN w Krakowie znajduje się rękopis 6573 zawierający rozliczenia finansowe i zapisy kasowe Ignacego i Wincenego Thullie z roku 1838. Być może znajdują się w nich również jakieś dokumenty z okresu dzierżawienia dóbr świrskich przez Thullie. Jak wiadomo, pozbył się Świrza m.in.

ze względu na „procesliwość” świrskich chłopów. Czy w tych dokumentach dowiemy się więcej o postawie pańszczyńnianych chłopów? Redakcja postara się o nabywanie kopii rękopisu.

+ + + + +



Grób ks. Piotra Struszkiewicza na poznańskim cmentarzu.  
Fotografię nadesłał p. Igor Megger.

+ + + + +

Zwyczajne Walne Zgromadzenie kasy pożyczkowej w Glinianach,

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką odbędzie się dnia 27. lutego 1906, o godzinie 10 przed południem w biurze stowarzyszenia. Porządek: 1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia 1905 do 31. grudnia 1905. 2. Udzielenie Dyrekcji absolutorium za rok 1905. 3. Potwierdzenie wyboru uzupełniającego członka Dyrekcji wybranego uchwałą Rady zawiadowczej dnia 17. grudnia 1905. 4. Rozdział czystego zysku. 5. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1906. Gliniany, 13. lutego 1906. Prezes - Jakób Roth, sekretarz - Pinkas Naddler. (*Kurier Lwowski* z 14.02.1906 rok)

+ + + + +

Celem pożyczkowych kas gminnych jest udzielanie pomocy osobom dotkniętym nieszczęściem. Kwota, jaką dysponowały niektóre zarządy, wynosiła: Krosienko - 397.22 zł, Laszki Królewskie - 1050.75, Przegnojów - 2364.33, Przemyślany - 3024.83, Świrz - 5279.37, Wyżniany - 3962.35, Zamoście - 2661.43, Zadwórze - 2163.07, Żędowice - 691.38 i Żeniów - 1829.02. (*Gazeta Lwowska* z 15. 06.1896.r.)

\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 170. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VIII 2024 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.